

*Rozstrzelać Polaków. Ludobójstwo Polaków w Związku Sowieckim w latach 1937-1938. Dokumenty z Centrali*, opracował Tomasz Sommer, Warszawa 2010, 3S Media, seria Biblioteka Wolności, ss. 277, 3 nlb.

O zbiorze dokumentów sygnowanym przez publicystę Tomasza Sommera warto powiedzieć ogólnie: dobrze, że się ukazał, źle, że w takiej postaci. Dobrze, bo porusza temat ważny dla stosunków polsko-rosyjskich, dla rozeznania naszego stanu posiadania na Wschodzie, a dokładniej: naszych strat. Jeśli do 1914 r. władze rosyjskie starały się rusyfikować Polaków w Imperium, to po przewrocie 1917 r. bolszewicy, obok rusyfikacji, stopniowo nasilali naciski na ludność polską zamieszkującą ZSRR, aż po próby zlikwidowania jej odwiecznych siedzib (przesiedlenia i deportacje wewnętrzne), a w końcu i mordowanie inteligencji oraz co dynamiczniejszych Polaków. To właśnie tytułowa operacja antypolska zainicjowana przez Stalina, obdarzona kryptonimem „POW”, przeprowadzona w latach 1937-1938. O wadach, niestety, licznych, omawianej pracy napiszę dalej.

Książka ma zwrócić uwagę na ciągle mało znany, a przecież ważny dla polskiej świadomości, odcinek dziejów okresu międzywojennego na obszarze ZSRR, jego dramatyczny, ludobójczy finał, naznaczony dwoma masakrami Polaków: akcja „POW” i później – po wybuchu II wojny światowej – Katyń. Oba te dramaty wiąże osoba inspiratora – Stalina, dyktatora totalitarnego państwa sowieckiego – oraz wykonawcza rola administracji tego państwa, władz partii komunistycznej i rządu, a przede wszystkim służb bezpieczeństwa (faktycznie policji politycznej).

Zwróćmy uwagę na coś, co zbyt łatwo uwadze umyka: Stalin „eliminował” (lub co najmniej starał się o to, co najczęściej równało się mordowaniu) elity wszelkiego rodzaju i potencjalnych rywali, prawdziwych lub domniemanych, którzy mieli albo mogli mieć wsparcie w elicie. Chyba jako pierwszy ujawnił to George Orwell w swej antyutopii *Rok 1984* (1949).

Polaków w ZSRR dotknęły prześladowania i terror podwójnie. Niejako rutynowo ulegała zagładzie elita i osoby dynamiczniejsze, poza tym właśnie Polacy, osoby fizyczne, płacili – prawdopodobnie – za 1920 r., za zawiedzione nadzieje Stalina, za jego późniejsze kłopoty. Raz jeszcze przywołam Orwella: „Wódz nie przegrywa, co się zdarzyło wcześniej, poprawia się, świadkowie i wątpiący po prostu znikają”.

Niestety, choćbyśmy obalili wszystkie powyższe domysły i hipotezy i tak pozostaniemy z faktem, że to właśnie Polacy ponieśli największe straty. Tu, w obliczu tysięcy wymordowanych, nie może być mowy o przypadku, hipotezach, domysłach. Owszem, pozostaje spierać się o liczby. Według danych niedostrzeżonego przez Sommera rosyjskiego autora Olega Mozochina (pracownika wiadomych służb, dopuszczonego do części tajemnic „firmy”), w systemie owych służb (bez milicji, prokuratury, sądów, etc.) rozpatrzono w tym czasie, tzn. do 10 IX 1938 r., 106 666 spraw „polskich”; skazano na rozstrzelanie 84 471 osób. Dla Niemców, następnych na tej potwornej liście, odpowiednie liczby wynoszą: 31 753 spraw i 24 858 rozstrzelanych, 3 miejsce – 30 938 i 10 669 – zajmuje sztuczna grupa „charbińczyków” (głównie Chińczycy,

Koreańczycy i Polacy)<sup>1</sup>. Możemy więc mówić o minimum strat ludności polskiej, udokumentowanym przez samych sprawców.

Są dwie kwestie, o których tu jedynie wspomnę, a wróć szerzej w części polemicznej niniejszego omówienia. Po pierwsze – pojęcie „ludobójstwa”, kluczowe dla Sommera i będące dlań punktem wyjścia do nader ostrej, nawet generalnej krytyki polskich historyków oraz naszej historiografii. Po drugie – pominięcie przezeń we Wstępie dziejów ludności polskiej w Rosji i ZSRR po 1917 r., a skupienie się na końcowym dramacie. Nie da się go zrozumieć ani objaśnić bez odwołania się co najmniej do 1917 r. Nie przypadkiem akcją przeciw Polakom oznaczyły władze sowieckie kryptonimem „POW”, a więc sięgały aż do początków I wojny światowej. Natomiast 1917 r. to początek izolowania Polaków w Rosji od ich Macierzy i ostatecznej samotności w obliczu wszechogarniającego terrorku totalitarnego państwa sowieckiego.

Na całość omawianej pracy składają się: Spis treści, Słownik skrótów, Wstęp „Operacja polska”, czyli ludobójstwo Polaków dokonane przez Związek Sowiecki w latach 1937-1938 pióra Tomasza Sommera (s. 13-32), Nota redakcyjna, charakterystyka i układ dokumentów, wreszcie część zasadnicza, czyli 28 dokumentów (s. 39-234), Aneks (4 dokumenty, bez tłumaczenia polskiego, s. 237-263), Bibliografia, Indeks nazwisk.

Dokumenty wykorzystane w zbiorze to głównie raporty szefów służb bezpieczeństwa składane na ręce Stalina, zarządzenia i uchwały władz sowieckich, wreszcie protokoły przesłuchań oskarżonych enkawudzistów.

Chronologicznie obejmują one okres od 1933 do 1939 r. (ostatni, 28, pochodzi z 1955 r., dotyczy toczącego się procesu rehabilitacyjnego Stanisława Redensa, członka władz NKWD, związanego z ekipą Nikołaja Jeżowa, męża Anny Allilujewej, szwagierki Stalina). Dokument otwierający zbiór nosi datę 26 marca 1933 r. Jest to raport Gienricha Jagody (ówcześnie zastępca przewodniczącego OGPU) dla Stalina, objaśniający przyczyny i przebieg akcji „oczyszczania” zachodnich radzieckich stref granicznych (Polska, Łotwa, Estonia, Finlandia). Tomasz Sommer nie wytłumaczył, dlaczego ten dokument uznał za właściwy początek założonego tematu. Pod względem operacyjnym jest nim pozycja ósma w zbiorze: Rozkaz ludowego komisarza spraw wewnętrznych Jeżowa nr 00485 z 11 VIII 1937 r. (s. 82-85), zresztą znany i wielokrotnie wykorzystywany w polskiej historiografii.

Jednak w ułożeniu dokumentów widać logikę: sześć pierwszych wprowadza do tematu chronologicznie i merytorycznie, trzy następne dotyczą wspomnianego rozkazu Jeżowa, reszta obrazuje przebieg akcji, ostatni zaś (z 1955 r.) ujawnia metody prowadzenia spraw w śledztwie (m.in. tortury, naciski władz sowieckich, by intensyfikować represje, swego rodzaju współzawodnictwo w skazywaniu i mordowaniu).

Dążenie do wprowadzania ładu widać też we Wstępie. Najważniejsze kwestie Autor wyjaśnił lub zasygnalizował, umieścił w czasie, wydzielił w następujące wątki: Ramy czasowe operacji (s. 16-17), Ofiary ludobójstwa (s. 17-23), Kaci (s. 21-25), Wykonanie wyroków (s. 25-26), Biała plama – czyli recepcja ludobójstwa (s. 26-32).

W wymienionych wątkach Autor starał się ukazać sens i przebieg operacji, ze szczególnym uwzględnieniem jej polskich konotacji. Nader słusznie zwrócił uwagę na wagę wydarzenia. Nie można też odmówić mu racji, gdy upomina się o lepsze wykorzystanie przez badaczy zbiorów rosyjskiego Memoriału i kontaktów z tą zasłużoną organizacją (s. 36, Nota Redakcyjna). Natomiast co najmniej dyskusyjny jest wniosek końcowy: „A jak się wydaje jest to sprawa co

<sup>1</sup> O. Mozochin, *Prawo na riepriessi. Wniesudiebna polnomoczija organow gosudarstwiennoj bezopasnosti (1918-1953)*, Moskwa-Żukowskij 2006, s. 186.

najmniej nie mniej ważna a być może nawet ważniejsza niż ostateczne wyjaśnienie Zbrodni Katyńskiej” (s. 32). Obie mają wspólny mianownik, masowy mord na Polakach, i winny mieć wspólne miejsce w polskiej świadomości. Jednak inny był czas, inne cele zbrodniarzy sowieckich, nawet różna waga dla przebiegu naszych dziejów. Zestawianie „wartościujące” obu zbrodni nie wydaje mi się ani potrzebne, ani zasadne.

Wracam do pojęcia „ludobójstwo”. Autor ma pretensję do historyków, że używają go zbyt oszczędnie w odniesieniu do opisywanych tu wydarzeń. Ponieważ ogranicza się on do emocjonalnie formułowanych zarzutów, ale nie wykląda swych racji, zauważmy, iż pojęcie to ma dwa znaczenia:

1. znaczenie potoczne, gdy funkcjonuje ono jako synonim „zbrodni masowych”, „mordów masowych”, etc.;
2. znaczenie prawne, pojęcie stworzone dopiero po II wojnie światowej na użytek procesu norymberskiego.

Sommerowi chyba chodzi o znaczenie drugie. Ależ to pomyłka w adresie! Nie idzie się do krawca, gdy cisną buty. W spór trzeba wejść z prawnikami, specjalistami prawa międzynarodowego.

Owa dziwna agresywność zawarta we Wstępie kieruje się i ku poszczególnym osobom i ku całemu środowisku, nawet instytucjom zasłużonym w walce o odzyskiwanie prawdy. Autor rozdaje razy na ślepo, bo nie bardzo wie, co krytykuje (skutek braku przygotowania historycznego), insynuuje jakieś knowania antypolskie. Teraz kilka tylko przykładów. Oto chybiona krytyka jednego z tekstów Pawła Wieczorkiewicza (s. 30), imputująca mu mylne odczytanie losów członków KPP i podważająca twierdzenie tego badacza, że ich tragedia „nie miała podłoża narodowościowego”. Spytajmy więc: jakie podłoże narodowościowe miała KPP? Szanowny Autor w końcu chyba się połapie, iż wpadł we własne sidła. A może i to niewiele albo nic mu nie mówi.

Znów przykład, tym razem tyczący kwartalnika „Karta” (s. 28-29). Autora oburza się, że w sprawie „POW” czasopismo poświęciło tylko jeden artykuł. „Można wręcz odnieść wrażenie, z formy przedstawienia sprawy w «Karcie», że waga całego zdarzenia jest celowo umniejszana, a przedstawia się je tylko z dziejopisarskiego obowiązku, być może nawet dla stworzenia alibi na wypadek, gdyby ktoś wspominał, że ludobójstwo na Polakach jest całkowicie zapomniane”. Oto prawdziwie groteskowe myślenie! A któż komu w Polsce po 1989 r. może bronić pisać i publikować. Sam Szanowny Autor mógł wcześniej chwycić za pióro albo ktokolwiek z historyków, politologów, publicystów mających odpowiednią wiedzę, specjalistów z IPN. Na szczęście, nikomu nie można nakazać, by coś napisał. Każdy decyduje sam, można namawiać, sugerować, nawet zamawiać artykuły, ale nigdy nie wiadomo, czy i kiedy pojawi się chętny do podjęcia tematu. Tomasz Sommer wydaje się nie wiedzieć o tak prostych rzeczach i chyba dlatego podejrzewa „Kartę” o jakiś ponury spisek antypolski, a pośrednio całe środowisko historyków.

Z bardzo emocjonalnych i mało precyzyjnych wypowiedzi Autora zdaje się wynikać, że poruszanie kontekstu wewnątrzsowieckiego rzekomo zaciemnia obraz ludobójstwa (s. 29). Niestety, w wypadku wydarzeń lat 1937-38 to właśnie on określił i genezę, i finał tragedii tamtejszych Polaków. Według cytowanego już Mozochina ze 172 830 osób wówczas rozstrzelanych aż 84 421 było Polakami, drugich zaś co do liczby Niemców – 24 858 osób (s. 186). Nie sądzę, by wskazywanie na fakty i liczby czymkolwiek uwłaczało pamięci ofiar lub zaciemniało obraz tragedii. W teże książce Mozochina są ukazane mechanizmy terroru i ludobójstwa (m.in.

zasady powoływania i działania osławionych „trójek”, uchwały i polecenia sowieckich władz centralnych, rozkazy i instrukcje wewnętrzne służb przeprowadzających operację).

Naturalnie, omawiana pozycja nie jest pozycją naukową, więc nie ma potrzeby stosować do niej rygorów naukowych. Natomiast wymagana jest rzetelność i solidna wiedza. Nie trzeba prowadzić badań naukowych, by dobrze popularyzować, ale trzeba doskonale znać stan wiedzy na dany temat, historiografię. A tu, z całym szacunkiem dla osoby Autora, rodzą się liczne wątpliwości. Bezsensowny atak na Wieczorkiewicza dowodzi – przepraszam, ale muszę to powiedzieć – całkowitej nieznajomości sytuacji komunizmu i komunistów w Polsce. Na studiach historycznych już na poziomie proseminarium zaczyna się zaznajamiać studentów z koniecznością wszechstronnego oglądu faktów. A Tomasz Sommer mówi o zaciemnianiu przez uwzględnienie w oglądzie operacji „POW” wątku wewnątrzsowieckiego. Nie świadczy to dobrze o solidności jego przygotowania historycznego, stanie jego wiedzy. Wątpliwości pogłębiają błędy na poziomie elementarnym, np. (s. 14) gdy obdarza on mianem „podmiotów wchodzących w skład Związku Sowieckiego” Biuro Polityczne KC WKP(b) z Józefem Stalinem na czele oraz naczelników NKWD (Zarządów NKWD)! Nie, nie jest to zwykle przejęzyczenie, zwrot użyty nieprzypadkowo, powtarza się bowiem w tekście (np. s. 16).

Brak wiedzy raz po raz wiedzie Sommera na manowce. Wnosi np. pretensje do polskiej dyplomacji i prasy ówczesnej (s. 27) o milczenie w sprawie Polaków, choć sam, po trochu, domyśla się przyczyn. Gdyby rzeczywiście przestudiował podane w bibliografii pozycje, wiedziałby o raportach polskich dyplomatów z ambasady w Moskwie i konsulatów w Charkowie oraz Leningradzie mówiących wręcz o unikaniu kontaktów z tamtejszymi Polakami, gdyż za takie kontakty ci ostatni byli prześladowani, a od 1935 r. skazywani na śmierć albo wieloletni pobyt w łagrach.

Brak kompetencji historycznej powoduje, że niekiedy informacja przemienia się w dezinformację. Znow kilka przykładów. W słowniku skrótów mamy objaśnienie: „WSNH – Wysoka Rada Ludowa Rolnictwa” (s. 11). Kto rzeczywiście zna rosyjski, już po literach tego skrótu orientuje się, że podano rozwiązanie fałszywe. Prawidłowe rozwiązanie znaleźć można w każdej rosyjskiej encyklopedii, podręczniku szkolnym, w polskich encyklopediach i pozycjach specjalistycznych: Wysszyj Sowiet Narodnego Choziajstwa, a więc Najwyższa Rada Gospodarcza. Istniał Ludowy Komisariat Rolnictwa, ale żadnej Wysokiej Rady Ludowej Rolnictwa nie było.

Dezinformuje też przypis 61 (s. 73): „Centralny Komitet Wykonawczy – organ decyzyjny występujący w partiach komunistycznych”. A przecież w tekście mamy wyraźnie CKW BSRS, zatem Centralny Komitet Wykonawczy Białoruskiej SRR, nie partii. Widocznie Autorowi nic to nie mówiło. Prostuję więc tę dezinformację: wszystkie oficjalnie narodowe partie komunistyczne w ZSRR wylaniały na zjazdach i naradach komitety centralne, nie centralne komitety wykonawcze.

Wreszcie ostatni przykład, niepozabawiony dozy czarnego humoru: przypis 198, s. 22 – informacja o Aleksandrze Radziwiłłowskim, a w niej rozstrzelany 25.01.1938, aresztowany 13.09.1938.

Na koniec zapytajmy o wartość omawianej pozycji, o jej przydatność. Nie wiadomo, do kogo jest adresowana. Wygląda na to, że Tomasz Sommer postanowił zastąpić historyków, którzy wszak, jego zdaniem, zawiązali jakiś antypolski spisek. Proszę o wybaczenie, iż zignoruję właśnie ten wątek autorski i przejdę do spraw bardziej przyziemnych. Otóż, jeśli mam odpowiedzieć na banalne pytanie, do kogo adresował Autor swą pozycję, muszę orzec: do nikogo. Przecież nie do szerokiego odbiorcy, bo ten winien otrzymać tekst, dlaczego nie, może być publicystyczny,

klarowny, rzetelny, wprowadzający w ten trudny problem. Tu zaś mamy wstęp niezbyt duży, z wieloma błędami merytorycznymi, pozbawiony kontekstu szerszego (losy ludności polskiej w Rosji i ZSRR, represje w ZSRR, etc.). Czyż nie będzie ze szkodą publiczną podsuniecie takiej pozycji uczniom, pozycji z błędami, źle przetłumaczonymi nazwami, z dokumentami tłumaczonymi albo nie (pomijam jakość tłumaczeń). Naturalnie, nie ma mowy o możliwości korzystania przez badaczy. Któż więc ma wynieść korzyści (a nie szkody) z takiej lektury?

Nawiasem mówiąc, red. Sommer może nie wie, a może to ignoruje, że właśnie wydawanie dokumentów jest dla historyków czymś bardzo ważnym. Istnieją zasady wydawania źródeł, instrukcje wydawnicze. On zaś, ze zdumiewającym tupetem, gmera w oryginałach, zmienia pisownię nazwisk, miejscowości.

Czy więc omawiana pozycja nie ma wartości? Owszem, ma jedną: przypomina, że dotąd nie podjęto – jako badania samodzielnego – ważnego problemu wyniszczenia elit ludności polskiej w Rosji i ZSRR w okresie międzywojennym. Tu Tomasz Sommer ma rację, tu go wspieram. I tylko tu. Czy jednak, aby to przypomnieć, trzeba aż książki, i to książki niedobrej, niekompetentnej. Lepiej robić coś, o czym się ma jakieś pojęcie, by nie stać się podobnym do bohatera piosenki Jerzego Stuhra „Śpiewać każdy może”.

*Romuald Wojna*

Serhii M. Ploky, *Yalta. The Price of Peace*, Viking, New York 2010, S. xxiii, 451.

Jałta nadal frapuje, wzbudza emocje i dyskusje po obu stronach Atlantyku. 6 maja 2005 r. w Rydze prezydent G. W. Bush w drodze do Moskwy na spotkanie z okazji 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej przyrównał decyzje jałtańskie do tego samego nurtu politycznego, który zrodził Monachium i Pakt Ribbentrop-Mołotow. Konferencję w Jałcie obciążył za zniewolenie Europy Wschodniej, która powinna być zapamiętana jako jedna z największych niesprawiedliwości w historii. Wypowiedź Busha miała zachęcić prezydenta Putina do zajęcia stanowiska. Nie odniosła jednak oczekiwanego skutku. Również rocznicowa konferencja w Jałcie „Yalta 1945-2005: From the Bipolar World to the Geopolitics of the Future” przeszła niezauważona przez prezydenta Rosji, a także przez przywódców Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Żaden z nich nie przysłał okazjonalnych telegramów. Jałta nadal pozostaje wstydlivym momentem w historii, do którego niechętnie się wraca.

Wypowiedź Busha natomiast wywołała nieoczekiwane reperkusje w Stanach Zjednoczonych. Odżyły stare spory między republikanami i demokratami na temat roli Roosevelta w „sprzedaży” Stalinowi Europy Wschodniej. Konserwatywni dziennikarze i komentatorzy chwalili Busha za wyznanie „okropnej prawdy”, liberalni zaś oskarżali republikanów za wskrzeszenie ducha Josepha McCarthy'ego. Demokraci podtrzymywali tezę, że konferencja była jedynie uznaniem istniejącej rzeczywistości, jako że w lutym 1945 r. Stalin dzierżył kontrolę nad Europą Wschodnią. Dyskusja, która się wywiązała, świadczy o tym, że ocena i interpretacja Jałty nadal jest problemem żywym i zajmującym uwagę badaczy.

W ostatnim czasie problematyką jałtańską zainteresował się S. M. Ploky. Historyk amerykański pochodzenia ukraińskiego, związany z najbardziej prestiżowymi uniwersytetami amerykańskimi w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, w tym z Uniwersytetem Harvarda,

gdzie jest profesorem historii w Instytucie Mykhailo Hrushevsky'ego. Plokhly od czasu studiów w Kijowie zajmuje się problematyką ukraińską, rosyjską i słowiańską. W ciągu ostatnich lat wydał m.in. *Ukraine and Russia: Representations of the Past* (University of Toronto Press 2008), *The Origins of Slavic Nations: Premodern Identities in Russia, Ukraine and Belarus* (Cambridge University Press 2006), *Unmaking Imperial Russia: Mykhailo Hrushevsky and the Writing of Ukrainian History* (University of Toronto Press 2005). Teraz swe zainteresowania kieruje ku fascynującej go od dawna konferencji jałtańskiej, co wcześniej sygnalizował w kilku artykułach opublikowanych w latach 90. W 2010 r. Plokhly wydał *Yalta. The Price of Peace*. Prestiżowe wydawnictwo The Viking Press upowszechni tę pracę w całym anglojęzycznym świecie.

W omawianej książce Plokhly przedstawił obszerny opis ośmiu dni lutego 1945 r., kiedy Franklin D. Roosevelt, Winston S. Churchill oraz Józef W. Stalin spotkali się w rezydencjach krymskiego kurortu. Książka zbudowana jest przejrzysto, składa się z siedmiu części, te zaś łącznie z 31 rozdziałów oraz epilogu. Dwie pierwsze części są wprowadzeniem, trzy następne stanowią jądro pracy, dwie zaś ostatnie zamknięcie. Książka zawiera sześć map. Mottem autora są słowa prezydenta Roosevelta: „Celem, moi przyjaciele, jest pokój. Bardziej niż koniec wojny – koniec początku wszystkich wojen”.

Autor oparł swoją narrację na istniejącej dokumentacji źródłowej. Korzystał też z dostępnych od czasów Jelcyna archiwów rosyjskich oraz ukraińskich, z Państwowego Archiwum Federacji Rosyjskiej oraz Państwowego Archiwum w Kijowie. Bazę źródłową wzbogacił nieznanymi dotąd dokumentami amerykańskimi. Są to przede wszystkim trzy niepublikowane wcześniej pamiętniki obecnych w Jałcie: Anny Roosevelt Boettiger, córki prezydenta Roosevelta, Kathleen Harriman, córki ambasadora W. A. Harrimana oraz Sarah Olivier, córki premiera Churchilla. Mimo poszerzenia bazy źródłowej książka, pod względem faktograficznym, nie przynosi żadnych rewelacji. Ani wykorzystane przez autora nowe źródła rosyjskie ani amerykańskie nie poszerzają w sposób istotny naszej wiedzy na temat konferencji. Wymienione wspomnienia bliskich głównych uczestników sympozjum – Roosevelta i Churchilla – dają jedynie doskonały wgląd w jej klimat i atmosferę. Tak na przykład *Dinner menu* zapisane przez Annę Boettiger jest ciekawostką, ale merytorycznie nie wnosi nic nowego. Podobnie informacje dostarczone przez Kathleen Harriman, która odnotowała, że zdaniem gospodarzy lazur łaźienki Roosevelta był ciągle niezadowolający, a dywany w pokojach prezydenta zmieniane były cztery razy, ponieważ Rosjanie nie mogli zdecydować się, jakie orientalne kolory będą prezentowały się najlepiej. Jeśli chodzi o źródła rosyjskie, to zdaniem autora najcenniejszym jego odkryciem był album fotograficzny przygotowany przez NKWD dla Stalina (s. xxvii). Niewiele zmienia, że niektóre z tych zdjęć opublikowano po raz pierwszy. Z lektury książki można wnosić, że mimo otwarcia rosyjskich archiwów najbardziej istotne dokumenty dotyczące Jałty nie ujrzały jeszcze światła dziennego. W efekcie oznacza to, że autor posługiwał się tymi samymi materiałami co badacze przed laty, tj. opublikowanymi źródłami amerykańskimi, Foreign Relations of the United States oraz korespondencją Roosevelt-Churchill-Stalin. Zastanawia jednak, że badacz, przywiązując do nowych źródeł tak wielką wagę, zapomina o tych, które ma w zasięgu ręki. Plokhly zignorował wynik prac kryptologów z Arlington Hall. Co kryją materiały „Venony” z okresu jałtańskiego, nadal pozostaje tajemnicą.

Tak więc autor kolejnej monografii o Jałcie pisze o faktach powszechnie znanych. Jego narracja jest zręczna i ciekawa. Umiejętnie łączy fakty, wplata ciekawostki, przypomina przeszłość i terażniejszość. Pisze o Potockich, dawnych właścicielach Jałty, o wakacyjnych ambicjach carskich, zachodnich architektach i budowniczych Jałty. Nie zapomina o wizycie



Marka Twaina w krymskiej rezydencji Aleksandra II w 1967 r., będącej wynikiem ogromnego zainteresowaniu Rosją w Ameryce wywołanego nabyciem Alaski przez Stany Zjednoczone w tym samym roku. Przystępując do opisu samej konferencji, przypomina, że właśnie tu w Pałacu Liwadyjskim jesienią 1911 r. został wydany bal z okazji szesnastych urodzin wielkiej księżnej Olgi. Te wszystkie detale i ciekawostki sprawiają, że książkę czyta się naprawdę dobrze. Jednak w wypadku tak ważnego tematu jak Jałta, nie chodzi chyba o wypełnianie tekstu ciekawostkami. Można było oczekiwać, że autor, podejmując sprawę Jałty, na ogólnie dobrze znane wydarzenia spojrzy z głębszej perspektywy bądź w sposób nowatorski, albo pokusi się o nową interpretację. Tak się nie stało. Plokhy ogarnia konferencję niezwykle szerokim spojrzeniem, co niejednokrotnie prowadzi do tego, że zasadnicze sprawy rozmywają się w potoku zdarzeń i szczegółów. Skutkiem jest powierzchowność ocen i uciekanie od spraw istotnych.

Bezspornym faktem jest, że konferencja jałtańska łączy się nierozzerwalnie ze sprawą organizacji międzynarodowej i sprawą Polski. Te dwa zagadnienia stanowiły najwyższe priorytety, z jednej strony, dla prezydenta Roosevelta, z drugiej, Stalina. Tych dwóch najpilniejszych spraw nie można było odkładać. Wojna w Europie zbliżała się do końca. W styczniu znad Wisły ruszyła ofensywa sowiecka na zachód. Ciężko chory Roosevelt miał przeczucie zbliżającej się śmierci.

Na konferencji problematyka polska zgodnie z zamiarem uczestników, a także i porządkiem obrad, zajęła wiele miejsca. Plokhy poświęca jej następujące rozdziały: *The Battle for Poland* (s. 152-165), *Stalemate on Poland* (s. 196-206), *A Polish Surrender* (s. 241-251). Problematykę polską omawia bez uciekania się do umieszczenia jej w kontekście polityki uczestników konferencji. Nie odpowiada na pytanie, jakie znaczenie miała sprawa polska dla Roosevelta. Zasadnicze pytanie, czy Roosevelt traktował ją włącznie jako ważne zagadnienie wewnętrzne czy też jako dogodny atut w układaniu się ze Stalinem, pomija milczeniem. Dostępne źródła wiele o tym mówią. Już na przełomie 1942/43 r. był skłonny oferować polską granicę wschodnią za zgodę Stalina w planach przyszłościowych. Przypomnijmy opracowanie Athertona z grudnia 1942 r., kiedy po raz pierwszy w polityce amerykańskiej wystąpił bezpośredni związek między organizacją międzynarodową a polską granicą wschodnią. Później były deklaracje Roosevelta z marca 1943 r. złożone w czasie wizyty Edena w Waszyngtonie. Prezydent rozpatrujący zagadnienia przyszłościowe z udziałem ZSRR zgodził się wtedy na terytorialne usatysfakcjonowanie Moskwy kosztem Polski. Pomija milczeniem istotną z punktu widzenia polityki amerykańskiej wobec Polski misję Josepha E. Daviesa w Moskwie w 1943 r. Brak tych faktów czy informacji skłania do wniosku, że Plokhy kluczową dla konferencji jałtańskiej sprawę Polski potraktował mało wnikliwie. Oznacza to, że nie skorzystał z możliwości spojrzenia na politykę amerykańską przez pryzmat sprawy polskiej. Niewątpliwie byłby zabiegiem bolesnym, ale pozwoliłby przedstawić konferencję w Jałcie naprawdę z nowej perspektywy.

Plokhy stawia pytanie z pogranicza historii alternatywnej, zastanawia się bowiem, co by się stało, gdyby Roosevelt przyjął inną politykę, zdecydował współpracować z Churchilllem w sprawach polskich (s. 396). W odpowiedzi przekonuje, że nie ma żadnych wskazówek, by sądzić, że obaj politycy anglosascy zdołaliby pohamować Stalina. Jednocześnie zwraca uwagę, że przywódca sowiecki nie zamierzał spierać się w sprawach polskich. W tym miejscu Plokhy dotyka sprawy bardzo istotnej, nie rozwijając jej dalej. Przypomnijmy – o czym Plokhy nie pisze czy też nie chce pisać – że politycy amerykańscy życzenia Stalina wielokrotnie uprzedzali. Zanim Stalin otwarcie wystąpił z żądaniami terytorialnymi wobec Polski w Waszyngtonie, już je zaakceptowano. Najpierw w grudniu 1942 r. powstało wspomniane wyżej opracowanie

Athertona, zgłaszające wręcz konieczność zmiany wschodniej granicy Polski, dwa miesiące później, w lutym 1943 r. Aleksander Korniejczuk pisał o zjednoczeniu ziem ukraińskich. Deklaracja zaś Roosevelta wobec Edena na temat polskiej granicy z marca 1943 r. pomogła zaostrzyć stanowisko Moskwy. Fakty mówią same za siebie. Zaraz potem ambasador Laurence Steinhardt raportował z Moskwy, że Kreml będzie chciał wymusić nową granicę z Polską „za pomocą pałki”. Warto przypomnieć, że George F. Kennan bodaj jako pierwszy zwrócił uwagę na sprawczą rolę polityki amerykańskiej w podniecaniu żądań Moskwy. Kennan ten fakt zaobserwował w Teheranie, kiedy to Roosevelt wystąpił z sugestią zmiany granic Polski. W rzeczywistości odbyło się to wcześniej.

Może być interesujące, w jaki sposób i kto przekazywał Moskwie poufne w końcu kwestie dotyczące stanowiska amerykańskiego. Pozostaje to nadal tajemnicą. Plokhly skłonny do szerokiego spojrzenia tym razem na sprawę szpiegów sowieckich, ogranicza się tylko do Jałty i Algiera Hissa. Nie wymienia innych nazwisk, chociaż sprawa Hissa wydaje się czubkiem góry lodowej. Do tej pory do końca nie została wyjaśniona rola wielu dziennikarzy i dyplomatów, jak choćby Philipa Faymonville'a, kierownika programu Lend-Lease w ZSRR czy Charlesa Bohlena protegowanego Harry Hopkinsa. Bohlen brał udział w konferencji w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Wiele wskazuje, że właśnie Bohlen bezpośrednio przed konferencją w Jałcie przyczynił się do nieprzekazania Rooseveltowi opracowania Mikołajczyka, a tym samym osłabienia pozycji prezydenta w referowaniu rozwiązań dotyczących przyszłości Polski.

W głośnej w swoim czasie i dalej kontrowersyjnej sprawie Algiera Hissa Plokhly zajmuje raczej jednoznaczne stanowisko. Wątpi w jego rolę jako sowieckiego szpiega na konferencji w Jałcie, bo czyż Hiss nie rozdał członkom delegacji amerykańskiej notatki na temat członkostwa w ONZ zawierającej argumenty przeciwko włączeniu jakiegokolwiek republiki radzieckiej do grona członków założycieli ONZ. To tłumaczenie uznać należy za naiwne. Plokhly stwierdza natomiast, że „jeśli Hiss był rzeczywiście szpiegiem sowieckim jak sugerują to nowe dowody, wówczas jego postępowanie w Jałcie jest zastanawiające. Sądząc z tego, co wiemy obecnie, sowieccy *spymasters* źle wykorzystali swój największy atut na konferencji. W ciągu kilku lat, jednakże sprawa Hissa stała się kartą atutową dla tych, którzy w Stanach Zjednoczonych pragnęli nie tylko krytykować Jałtę, ale również politykę Nowego Dealu i dziedzictwo polityki zagranicznej Roosevelta” (s. 358).

Nie wszyscy podzielają stanowisko autora książki. Sprawę Hissa jednoznacznie ocenili Jerrold i Leona Schecter w wydanej zresztą po polsku książce *Kompromitujące sekrety Ameryki* (Amber 2002). Dla nich sprawa jest oczywista. Hiss był szpiegiem, a jego rola nie ograniczyła się tylko do konferencji jałtańskiej. Jak stwierdzają, sposób prowadzenia Hissa, zakres jego współpracy, a także zasługi dla ZSRR zostały opisane we współczesnym tajnym podręczniku szkoleniowym GRU poświęconym zarządzaniu najcenniejszymi źródłami informacji. Studium przypadku „pana Bliss’a”, jak nazwano Hissa, zostało przytoczone jako doskonały przykład długofalowego prowadzenia wydajnego agenta. Nie bez powodu Hissowi, jeszcze w listopadzie 1944 r., przyznano Order Czerwonej Gwiazdy.

Nie tylko selektywność i stronniczość są cechami autora *Yalty*. W niektórych kwestiach Plokhly zdecydowanie się myli. Tak na przykład pisze, że „przyszłość Polski była jedną z kilku spraw, w których istniało zasadnicze (*basic*) porozumienie między Churchillem i Rooseveltem” (s. 153). Wcale tak nie było, wcześniej premier i prezydent w podejściu do sprawy polskiej różnili się, a bezpośrednio przed samą konferencją nie zdołali wypracować wspólnego punktu widzenia. Ostatnia szansa porozumienia amerykańsko-brytyjskiego – przystanek na Malcie



– zakończyła się fiaskiem. Stwierdzenie, że w Jałcie istniały dwa główne komponenty sprawy polskiej: granice przyszłego państwa polskiego i skład rządu – jest mało precyzyjne. O ile w sprawie rządu Plokhya ma rację, to w kwestii granic nie jest dokładny. Oczywiście, chodziło o granicę wschodnią, ale i tu warto zwrócić uwagę, że istotne były już tylko szczegóły, czy w granicach powojennej Polski znajdzie się Lwów z zagłębieniem naftowym. Ważne decyzje w tej sprawie dokonywały się w ciągu 1943 r., zapadały w Teheranie i zostały potwierdzone w Moskwie w październiku 1944 r., kiedy to obecny na konferencji premier Mikołajczyk, dowiedziawszy się prawdy, doznał ciężkiego szoku.

Również stwierdzenia autora niewolne są od utartych opinii, które często mijają się z prawdą. Tak więc pisze on, że rząd premiera Tomasza Arciszewskiego „nie zdołał ustanowić dobrych stosunków z zachodnimi aliantami (...)” (s. 161). Istotnie, ale prawda jest bardziej skomplikowana. Alianci zachodni ze Stanami Zjednoczonymi na czele z rządem Arciszewskiego nie chcieli mieć nic wspólnego, oficjalnie zamierzali utrzymywać tylko poprawne stosunki, w praktyce zaś czynili wiele, by rząd ten degradować. Równie wątpliwe jest inne stwierdzenie, że „nowy rząd polski – chodzi o Rząd Tymczasowy – został oficjalnie uznany przez ZSRR 5 stycznia 1945 r. przy protestach zachodnich sojuszników” (s. 163).

Autor nie kusi się o nową interpretację faktów, jeśli jest to możliwe. Tak na przykład, w rozdziale 14 „Counting votes in the United Nations Organisation” relacjonuje spór na temat głosowania w przyszłej organizacji. Oczywiście Stalin był między chęcią udziału w organizacji światowej a obawą przed ewentualnym przegłosowaniem, jak to się stało w Lidze Narodów w 1939 r. Dlatego początkowo upierał się przy wszystkich 16 republikach sowieckich, a później wspaniałomyślnie ograniczył swe żądania. Autor mógł potraktować tę znaną sprawę w sposób bardziej nowatorski, jako przykład negocjacyjnej techniki Stalina. Można przypomnieć, że w Stanach Zjednoczonych są prace na ten temat, nie zawsze wydane drukiem, rozproszone wprawdzie po stanowych uniwersytetach lub college'ach, ale dostępne.

Plokhya, z pochodzenia Ukrainiec, oczywiście nie omija problematyki ukraińskiej. W związku z dyskusją w Jałcie na temat przynależności Lwowa daje wykład na temat historii Ukrainy. Czyni to wybiórczo i tendencyjnie. Na jednej stronie (s. 168) wspomina o założycielu miasta „Lviv”, XIII-wiecznym księciu Daniło, by następnie pisać o przejściu regionu „pod kontrolę polską” w XIV wieku. W kolejnym akapicie omawia zaś czasy austriackie i wojnę północną. Kończy rokiem 1920. Wśród zamieszczonych map nie znajdujemy mapy z linią Curzona. Jego sympatie są oczywiste. Zapewne dlatego chętnie podaje opinie ekspertów i badaczy zachodnich, jak Elisabeth Pares z Foreign Office Research Department, która optowała za włączeniem zachodniej Ukrainy do ukraińskiej republiki sowieckiej, podkreślając, że „Lviv” był ośrodkiem ukraińskiego życia narodowego i kulturalnego, jak też centrum działalności Mychajła Hruszewskiego. „Hruszewski – dodaje Plokhya – wolał życie na sowieckiej Ukrainie w latach 20. niż pozostawanie w kontrolowanym przez Polskę Lwowie” (s. 171-172). Plokhya zapomina, że ten urodzony w Chełmie w 1866 r. wybitny historyk, pionier ruchu narodowego, przewodniczący ukraińskiej Centralnej Rady (1917-1918), zmarł w 1934 r. w Kisłowodsku w dość niejasnych okolicznościach.

Na koniec Plokhya zastanawia się, jakie alternatywy miał Roosevelt, kiedy stało się jasne, że Stalin buduje imperium w Europie Wschodniej. Sugeruje, że mógł potępić Stalina i odciąć się od niego albo kontynuować dialog, nie zamykać drzwi i czekać. Pierwszy wybór oznaczał, że Roosevelt musiałby porzucić marzenia o zbudowaniu międzynarodowej instytucji, oznaczał także oddanie połowy Europy Stalinowi oraz pozostawienie Zachodu bez dźwigni, która

pozwoływałyby wpływać na sytuację. Alternatywa – rozpatrywana przez Churchilla wojna ze Związkiem Sowieckim – była nierealna. Zachód wybrał drugą opcję, zdecydował pozostawić drzwi otwarte, co, jego zdaniem, otworzyło drogę do pewnego pluralizmu w Polsce w okresie powojennym. Ten oczywisty błąd wytknął Andrew Nagorsky w swojej recenzji dla „New York Timesa”.

Autor książki broni wyników konferencji w Jałcie i polityki zachodnich przywódców. Nie można zgodzić się z tezą, że Roosevelt i Churchill odrzucili „komunizację” Europy Wschodniej i zrobili wszystko, by uniknąć tego, co Churchill później nazwał „żelazną kurtyną”. Uważa, że ich niezgodę na podział Europy Wschodniej będącą źródłem tarć w czasie i po konferencji poświadczają protokoły, korespondencja Roosevelt-Churchill-Stalin oraz działania sojuszniczych dyplomatów. Prawda jest inna. Roosevelt świadomie zaprzepaścił los Polski, a wraz z nią i całą Europą Wschodnią, co z całą ostrością ten fakt dostrzegali współcześni.

Powstaje wreszcie pytanie, jakie jest stanowisko autora w sporze o odczytanie postanowień jałtańskich w kwestii utworzenia rządu polskiego, co oznaczają słowa *in the first instance*, w pierwszym rzędzie, które zapoczątkowały wielki spór o interpretację Jałty. Jak się wydaje, w tym sporze Plokhly nie staje po stronie Roosevelta i Churchilla. Niektóre stwierdzenia autora są naprawdę zastanawiające. Plokhly polemizuje z opinią, że zachodni przywódcy koalicji pragnęli wykorzystać Stalina, który jedynie prosił o akceptację, równe traktowanie, a zamiast tego spotkał się z podejrzliwością, by następnie stwierdzić, że przywódca sowiecki grał w sposób brutalny i przemyślany (s. 402).

Plokhly dyskutuje na temat mitów, jakie w związku z Jałtą powstały na przestrzeni lat. Odrzuca tezę, że Jałta stała się źródłem zimnej wojny. Sprzeciwia się opinii, że podział Europy dokonał się w Jałcie. Pierwszych decyzji upatruje w konferencji moskiewskiej w październiku 1944 r., kiedy rozstrzygnięta została sprawa Bałkanów. W Jałcie Roosevelt i Churchill zaakceptowali ustanowienie sowieckiej sfery wpływów w Chinach, ale dopiero w Poczdamie Stany Zjednoczone i Wielka Brytania milcząco zgodziły się na kontrolę Moskwy nad Europą Wschodnią. Autor ma rację o tyle, że Jałty nie można rozpatrywać wyłącznie w wąskim kontekście samej konferencji, ale w panoramie całokształtu polityki Roosevelta.

Trzeba się zgodzić z autorem, że główna lekcja płynąca z Jałty to moralne implikacje decyzji politycznych. Zachodni przywódcy zostali zmuszeni po wojnie do zapłacenia wysokiej ceny nie tylko w kategoriach politycznych, lecz także moralnych i ludzkich. Roosevelt musiał poświęcić własne zasady, przystał na nowe granice i przymusowe przesiedlenia bez konsultacji zainteresowanych rządów czy odwołania się do stanowiska mieszkańców. Wreszcie Roosevelt i Churchill zgodzili się na wydanie sowieckich jeńców wojennych, wiedząc, jaki czeka ich los. Jednocześnie Plokhly konstatuje, że pokój zawsze ma swoją cenę. Píše: „Jałta pokazuje, że zawsze istnieje cena, którą trzeba zapłacić za sojusz z dyktatorem i reżimami totalitarnymi. Jeśli wspieramy sojusznika z rozsądku i budujemy jego potęgę później trudno go kontrolować. Nieprzyjaciel twojego nieprzyjaciela może stać się twoim wrogiem, kiedy konflikt dobiega końca chyba, że sojusz jest oparty na wspólnych wartościach i zasadach. Świat jest zbyt skomplikowany, by demokracje stowarzyszały się z demokracjami albo by wspólne wartości służyły jako jedyny fundament dla przyszłych aliansów. Jałta pokazuje, że jedność państw demokratycznych jest podstawą osiągnięcia wspólnych celów. Zawsze będą istniały różnice ideologiczne i kulturalne nie tylko wśród wrogów, ale i sprzymierzeńców jak w przypadku Jałty, a stwierdzenie tych różnic jest sprawą zasadniczą dla funkcjonowania tych sojuszy i unikania wygórowanych oczekiwań” (s. 404).

Może być inna lekcja płynąca z Jałty, formułowana w oparciu o politykę samego amerykańskiego prezydenta. Niektórzy badacze, a także praktycy polityki amerykańskiej w postępowaniu prezydenta Roosevelta widzą poważne niedostatki. Wspomniany Kennan w 1975 r. w retrospektywnej ocenie polityki Roosevelta stwierdzał, że mimo niewątpliwych zalet i zręczności, jeśli chodziło o politykę zagraniczną, był powierzchowny, niekompetentny, z poważnie ograniczonymi horyzontami intelektualnymi. Jego największym błędem było oddzielanie demokracji od zasad moralnych. Przypadek Polski jest tu dość pouczający.

Oceniając książkę – która niebawem ukaże się w przekładzie polskim – trzeba podkreślić, że nie wnosi ona nowych elementów do naszej wiedzy o Jałcie. Jej niewątpliwe walory to znakomity sposób narracji i ciekawe ilustracje. Dlatego sięgną po nią czytelnicy z różną znajomością wydarzeń, niekoniecznie zawodowi historycy. W tym jednak tkwić może pewne niebezpieczeństwo, a mianowicie, że nie zawsze słuszne tezy autora mogą być łatwo akceptowane przez niewyrobionego czytelnika. Zwłaszcza na Zachodzie, gdzie książka będzie funkcjonowała przede wszystkim. Tym samym na naprawdę nową książkę o Jałcie nadal czekamy.

Ewa Cytowska

Antoni Cetnarowicz, *Odrodzenie narodowe w Istrii w latach 1860-1907*, Uniwersytet Jagielloński, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagiellonica”, Kraków 2010, ss. 264.

Profesor Antoni Cetnarowicz jest historykiem bałkanistą znanym z prac poświęconych problematyce narodowej Słowian południowych na obszarze monarchii habsburskiej w XIX i początkach XX wieku. Jako badacz tej problematyki zajmuje obecnie liczące się miejsce w kraju i poza nim dzięki przekładom jego książek w państwach, które były bezpośrednio związane z procesami odrodzenia narodowego w tzw. Zachodnich Bałkanach. Tę pozycję Cetnarowicza potwierdza wydana przez Uniwersytet Jagielloński monografia *Odrodzenie narodowe w Istrii w latach 1860-1907*, opublikowana także w przekładzie chorwackim i niemieckim. Jest ona kontynuacją rozważań nad kwestią narodową, którą autor podejmował już we wcześniejszych pracach, m.in. w monografii *Odrodzenie narodowe w Dalmacji. Od „slavenstva” do nowoczesnej chorwackiej i serbskiej narodowości* (Kraków 2002).

Recenzowana książka zasługuje na uwagę z tej racji, że prezentuje procesy narodowotwórcze na przykładzie obszarów zamieszkałych przez ludność etnicznie mieszaną, różniącą się językowo i kulturowo oraz stopniem rozwoju świadomości narodowej, ale bliską wyznaniowo. W Istrii obok identyfikujących się Włochów występowała ludność chorwacka i słoweńska, jak oni katolicka. Istria, podobnie jak Dalmacja, stanowiła odrębną prowincję znajdującą się pod panowaniem monarchii habsburskiej. Istria w sensie narodowościowym była peryferium wobec centrum ludności włoskiej w zjednoczonej Italii oraz ludności chorwackiej w Chorwacji bańskiej czy słoweńskiej w Krainie, gdzie odrodzenie narodowe wystąpiło nieco wcześniej. Podległość Istrii władzy austriackiej komplikowała sytuację narodowościową, podobnie jak w Dalmacji. Z reguły władze austriackie, w myśl reguły „dziel i rządź”, wspierały dążności słabszych nacji słowiańskich, lecz gdy pojawiały się z ich strony zagrożenia irredentystyczne, stawiano na Włochów, będących w Istrii większością ludności miejskiej, cywilizacyjnie dojrzałszej, ale niepozbawionej irredenty z racji istniejącego po sąsiedzku Królestwa Włoskiego.

Monografia Cetnarowicza o odrodzeniu narodowym w Istrii została oparta na solidnej podstawie źródłowej w wyniku kwerendy prowadzonej w zasobach archiwalnych i zbiorach rękopiśmiennych bibliotek chorwackich, austriackich i włoskich. Ponadto autor sięgnął do licznych publikacji dokumentów i opracowań wydanych w większości w językach chorwackim i włoskim, także prasy włoskiej oraz chorwackiej i słoweńskiej. Ten bogaty zasób źródłowy stał się podstawą do analitycznej prezentacji zawartej w tytule kwestii, którą autor omawia w siedmiu rozdziałach, zamykając ich treści posłowiem, wykazem źródeł i literatury, streszczeniem w jęz. niemieckim, skorowidzem miejscowości i indeksem osobowym. Treści książki wzbogacają liczne ilustracje, w większości nieznane w Polsce, a prezentujące postacie, winyety pism, architekturę itp., dotyczące odrodzenia narodowego w Istrii.

Znaczenie naukowe recenzowanej monografii mieści się nie w teoretycznych rozważaniach o odrodzeniu narodowym, obecnych w wielu pracach na temat, czym jest naród czy lud, lecz w faktograficznej prezentacji wydarzeń towarzyszących odrodzeniu narodowemu, które było istotnym etapem tworzenia nowoczesnego narodu chorwackiego i słoweńskiego na terytorium Istrii. Całość monografii jest temu poświęcona i na przykładzie poszczególnych etapów rozwoju odrodzenia narodowego przedstawiona z dużą dozą dociekliwości i drogą drobiazgowej analizy wykorzystanych źródeł. Każda istotna faza procesu narodotwórczego została w monografii odnotowana i wyodrębniona w postaci licznych podrozdziałów do wspomnianych siedmiu rozdziałów. Poprzedził je autor Wstępem, w którym odniósł się m.in. do dotychczasowego dorobku historiografii chorwackiej i włoskiej, która zawiera najwięcej prac o odrodzeniu narodowym w Istrii. Ogólnie można stwierdzić, że między historiografią chorwacką i włoską istniał spór o liczebność ludności włoskiej oraz chorwackiej i słoweńskiej w Istrii oraz o rolę polityki austriackiej wobec tamtejszego odrodzenia narodowego. Włoscy badacze dowodzili, że Włosi przeważali w Istrii nad ludnością słowiańską, że jej ruch narodowy był sztucznie kreowany przez władze austriackie przeciwko włoskiej irredencie. Chorwaccy badacze zaś dowodzili samoistności tego procesu i jego związków z dojrzałym rozwojem chorwackiego odrodzenia narodowego w Chorwacji bańskiej, a słoweńskiego w Krainie.

W rozdziale pierwszym omawianej monografii autor zajął się genezą procesu odrodzenia narodowego w Istrii ludności słowiańskiej, wiążąc ją głównie z ruchem iliryskim w Chorwacji oraz wydarzeniami Wiosny Ludów 1848-1849 r., która znacząco ożywiła kwestię narodową w Austrii. Te wydarzenia oddziaływały pozytywnie na budzenie się świadomości narodowej wśród słowiańskiej ludności Istrii, w której Włosi i ich język dominowały w lokalnej administracji i szkolnictwie oraz w krajowym soborze (sejmie). W dalszych rozdziałach profesor Cetnarowicz prezentuje czasy faktycznego odrodzenia narodowego, które zaczęło się od 1860 r., kiedy po dyplomie październikowym 1859 r. nastąpiła w Austrii tak zwana era konstytucyjna, wzmacniająca uprawnienia krajów koronnych. Stworzyło to korzystniejsze warunki poszczególnym narodowościom będącym w ich składzie. Dało też możliwość do zaktywizowania działalności przedstawicielom słowiańskim w celu prezentowania postulatów w sprawach językowych i edukacyjnych, z czasem zaś rozszerzanych na sferę praw politycznych. Za granicę eskalowania tych żądań uznaje się styczeń 1882 r., gdy umiera biskup katolicki Juraj Dobrila, czołowy działacz zmagających chorwackich i słoweńskich w saborze Istrii o prawa narodowe w zakresie języka i szkolnictwa średniego. Nie było przypadkiem, że wśród tamtejszej ludności słowiańskiej główną rolę grali do 1882 r. duchowni, wykształceni i świadomi swej przynależności narodowej. Stanowili oni swoistą inteligencję, którą po 1882 r. zastąpią świeccy działacze związani głównie z pracą w administracji gminnej i szkolnictwie. Będzie to już w nowych warunkach, gdy starania

wcześniejszego pokolenia działacze narodowych spełnią się w zakresie językowym, edukacyjnym i dostępności stanowisk w administracji, dopuszczenia języka chorwackiego i słoweńskiego do obrad w saborze. Osiągnięto te uprawnienia dzięki wytrwałym staraniom, w których rola biskupa Dobrila była szczególnie znacząca. Podejmował je niekiedy w warunkach ostrych sporów ze stroną włoską, która podnosiła irredentystyczne hasła zjednoczenia z tworzonym Królestwem Włoskim w latach 60. XIX w., nie rezygnując z nich także później. Dzięki biskupowi Dobrili, posłowi do saboru Istrii, zdołano szerzej oddziaływać na ludność słowiańską przez wydawane pismo „Naša Sloga” czy organizowanie tzw. taborów – zebrań na powietrzu.

Trzy ostatnie rozdziały, obszerniejsze nieco od poprzednich, prezentują treści związane z politycznymi aspiracjami nowego pokolenia działaczy odrodzenia narodowego w Istrii. Toczą oni nadal walkę o realizację pełną poprzednich postulatów, ale na czoło swych celów wysuwają żądania polityczne – pełnego zrównania ludności słowiańskiej w prawach przysługujących Włochom. By to osiągnąć, podnoszą na wyższy poziom organizację swych działań oraz przenoszą swe działania na sferę polityczną, żądając zwiększenia udziału reprezentacji chorwackiej i słoweńskiej w saborze Istrii, aby przewyciężyć w nim dominację włoską. W tym zamiarze jednoczą wysiłki obu grup narodowych słowiańskich w akcjach wyborczych do saboru. Następuje zwiększenie oddziaływania na nie poprzez nowe tytuły prasowe („Edinost”, „Narodni list”). W końcu dochodzi do powstania partii politycznych, które jednoczą swe wysiłki przez utworzenie koalicji w postaci Chorwacko-Słoweńskiej Partii Narodowej. Dzięki jej działalności w wyborach do Rady Państwa (parlamentu austriackiego) przeprowadzonych 14 maja 1907 r. koalicja chorwacko-słoweńska zwyciężyła, zdobywając do niej większość mandatów z Istrii. Tym samym przewyciężono trwającą dotąd dominację włoską, co oznaczało zakończenie ważnego etapu odrodzenia narodowego w Istrii wśród ludności chorwackiej i słoweńskiej.

Monografia profesora Cetnarowicza o odrodzeniu narodowym w Istrii jest ważną pozycją w jego dorobku i liczącym się wkładem do stanu naszej wiedzy o ludności słowiańskiej żyjącej na peryferyjnych ziemiach w sąsiedztwie głównych skupisk swych rodaków. Cenną stroną monografii jest i to, że autor prezentuje zasadnicze treści o odrodzeniu narodowym ludności słowiańskiej w konfrontacji ze stanowiskiem, jakie zajmowała wobec jej zabiegów ludność włoska, która wcześniej przeszła etap risorgimento.

*Mieczysław Tanty*

Peter Sokolovič, *Hlinkova Garda 1938-1945, Ústav pamäti naroda*, Bratislava 2009, ss. 559<sup>1</sup>.

Obszerna monografia Hlinkovej Gardy, paramilitarnej organizacji, będącej elementem składowym struktur funkcjonujących w Słowacji w latach 1938-1945, została opracowana przez czołowego przedstawiciela grupy młodych słowackich historyków.

Słowacki Ústav pamäti národa (ÚPN), w którym Peter Sokolovič jest pracownikiem naukowo-badawczym, zajmuje się historią Słowacji w okresie rządów nazistowskich i komunistycznych. Podzielony został na dwie sekcje badawcze: jedna obejmuje okres 1938-1945, a druga lata rządów komunistycznych 1945-1989. Słowacki ÚPN obydwie okresy określa mianem „doba neslobody”. Sokolovič (i kilku innych historyków) prowadzi badania nad dziejami

<sup>1</sup> Monografia jest dostępna również w wersji elektronicznej pod adresem: [www.upn.gov.sk/publikacie\\_web/hlinkova-garda.pdf](http://www.upn.gov.sk/publikacie_web/hlinkova-garda.pdf).



Słowacji w okresie II wojny światowej. Monografia *Hlinkova Garda* nie jest pierwszą publikacją Petera Sokoloviča poświęconą problematyce polityczno-społecznych dziejów prezentowanego okresu. W 2008 r. ukazała się pod jego redakcją zbiorowa publikacja o represjach w Słowacji pod rządami ks. Jozefa Tisy (*Perzekúcie na Slovensku v rokoch 1938-1945*). Jest to zbiór 29 artykułów, przedstawionych w formie referatów na międzynarodowej konferencji naukowej<sup>2</sup>, która odbyła się w dniach 21-23 kwietnia 2008 r. w Bratysławie. Publikacja ukazała się w ramach serii wydawniczej „Slovenská republika 1939-1945 očami mladých historikov”<sup>3</sup>.

Hlinkova Garda, której monografię napisał Sokolovič, postrzegana jest w Słowacji jako „ważne zjawisko krótkiego, ale bardzo bogatego w wydarzenia, chociaż pełnego w sprzeczności okresu”. Peter Sokolovič pomija najważniejszą z tych sprzeczności, jaką jest sam fakt istnienia pierwszej Republiki Słowackiej, jako państwa z punktu widzenia prawa międzynarodowego. W okresie II wojny światowej państwa alianckie nie uznawały rządu utworzonego przez obóz polityczny na czele z księdzem Jozefem Tiso za struktury o charakterze państwowym. Zgodnie z tezą Winstona Churchilla sformułowaną po przyłączeniu się Republiki Słowackiej do niemieckiej agresji na Polskę 1 września 1939 r., Słowacja była postrzegana jako terytorium okupowane przez III Rzeszę Niemiecką, a nie w pełni samodzielne państwo. W konsekwencji umożliwiło to Słowacji wyjście z II wojny światowej nie w grupie pokonanych państw satelickich hitlerowskich Niemiec, lecz w obozie zwyciężskich państw sojuszniczych.

W słowackiej wewnętrznej rzeczywistości istnienie Republiki Słowackiej jest jednak faktem historycznym i jako taki pozostaje poza dyskusją<sup>4</sup>. Peter Sokolovič nie porusza tego problemu w monografii, omawiającej poza tym wszechstronnie działalność Hlinkovej Gardy i ukazuje ją na szerokim tle wydarzeń wewnętrznych i w pewnym – aczkolwiek niewielkim – stopniu także międzynarodowym. O kontrowersjach związanych z pierwszą Republiką Słowacką wypowiedział się w wywiadzie udzielonym Jozefovi Poláčkovi 12 marca 2010 r., stwierdzając, że „jej sympatycy wskazują na zwiększenie dążenia Słowaków do własnej państwowości, przeciwnicy krytykują orientowanie się na nazistowską Trzecią Rzeszę, totalitarne tendencje, czy radykalne rozwiązanie kwestii żydowskiej”<sup>5</sup>. Podsumowując swoją wypowiedź, Sokolovič stwierdził, że powstanie Republiki Słowackiej w marcu 1939 r. jest problemem, przy którego „ocenie do dnia dzisiejszego nad racjonalnymi argumentami przeważają ideologiczne aspekty”<sup>6</sup>.

Peter Sokolovič słusznie przeszedł do porządku dziennego nad dylematem, czy przedstawiana w jego publikacjach wiedza będzie służyła sympatykom czy krytykom słowackiej

<sup>2</sup> M.in. dr Mateusz Gniazdowski, kierownik Wydziału Europy Środkowej w Ośrodku Studiów Wschodnich zamieścił w tym zbiorze artykuł na temat: *Spolupracovníci polské rozvědky před slovenskými súdmi v rokoch 1939-1945*, s. 151-166, a Judit Pihurik z Węgier (*Történeti Segéd tudományok Tanszék*), *Denníky a memáre o znovupričlenení južnej časti Slovenska k Maďarsku v rokoch 1938-1945. (Naplók és memoárok a Felvidék déli részének visszacsatolásáról)*, s. 111-125.

<sup>3</sup> *Perzekúcie na Slovensku v rokoch 1938-1945. Slovenská republika 1939-1945 očami mladých historikov VII*. Zostavil Peter Sokolovič, Ústav Pamäti Národa, Bratislava, 2008.

<sup>4</sup> Szerzej na ten temat: R. Zawistowska, *Kontrowersyjny charakter rządów księdza Józefa Tiso i samodzielność Republiki Słowackiej w latach 1938-1945*, w: *Europa XX w. między totalitaryzmem autorytaryzmem i demokracją*, Materiały z międzynarodowej konferencji zorganizowanej przez Instytut Stosunków Międzynarodowych w filii UJK w Piotrkowie Trybunalskim we współpracy ze Stowarzyszeniem Eurocentrum, Urzędem ds. Komendantów i Osób Represjonowanych i Parlamentarnym Zespołem Miłośników Historii 20-21.10.2010, red. A. Adamczyk, Piotrków Trybunalski 2011, s. 69-86.

<sup>5</sup> *Vznik SR v roku 1939 stále rozdeľuje historikov*, Wywiad z Peterem Sokolovičem przeprowadził Jozef Poláček, dziennikarz SITA 12 marca 2010, <http://www.mshokej.webnoviny.sk/slovensko/vznik-sr-v-roku-1939-stale-rozdelu-je-historikov>. Peter Sokolovič najdeny IX na Webnovinach (dostęp: 14 maja 2011).

<sup>6</sup> *Ibidem*.

państwowości w okresie II wojny światowej. W monografii Hlinkovej Gardy rzetelnie przedstawił wszystkie informacje, które zgromadził podczas wielostronnie i żmudnie prowadzonych badań. Założenia metodologiczne i styl narracji Petera Sokoloviča zostały oparte na solidnych podstawach materiałowych. Autor preferuje faktografię, ale nie jest to idiografizm, omawiana bowiem złożona problematyka nie jest przedstawiana wybiórczo, lecz wszechstronnie.

Potwierdzony w przypisach ogrom materiału zaczerpnięty z literatury, publicystyki, archiwów krajowych i zagranicznych, a także indeksy osobowy i geograficzny – bardzo ułatwiające korzystanie z książki – wystawiają jej bardzo wysoką ocenę jako pracy odpowiadającej najsurowszym kryteriom naukowym, od strony merytorycznej i poznawczej, jak również formalnej, edytorskiej. Kilkanaście stron zajmują w książce zdjęcia i dokumenty poszerzające informacje zawarte w tekście poszczególnych rozdziałów.

Treść książki została przedstawiona w układzie chronologicznym i podzielona na pięć rozdziałów:

- I. Hlinkova Garda w okresie przed 6 października 1938.
- II. Hlinkova Garda w okresie autonomii.
- III. Od ustanowienia samodzielnego państwa do rokowań salzburskich.
- IV. Od Salzburga do powstania.
- V. Hlinkova Garda po wybuchu powstania.

W ramach rozdziałów Autor omówił 19 obszernych i złożonych problemów, dzieląc je na bardziej konkretne tematy.

Ważną rolę spełnia 10-stronicowy „Wstęp” („Úvod”), w którym Autor dokonał krytycznego przeglądu dotychczasowej literatury, odnoszącej się nie tylko do tytułowego problemu, lecz także do całego okresu dziejowego Słowacji w latach II wojny światowej.

Pierwsze dwa rozdziały pracy omawiają genezę, rozwój organizacyjny i kształtowanie się podstaw ideologiczno-programowych Hlinkovej Gardy przed 14 marca 1939 r. Trzeci koncentruje się już na konkretnej jej działalności w kierowanej przez Jozefa Tiso Republice Słowackiej. Pierwszy rozpatrywany w nim problem został zatytułowany „Przeciw Żydom i Czechom”. Przewija się on następnie we wszystkich kolejnych rozdziałach. W tym kontekście zastanawia pominięcie w zasadzie działań Hlinkovej Gardy przeciwko Polakom i Węgom. W monografii znajduje się tylko kilka stron omawiających włączenie się Hlinkovej Gardy do tzw. „małej wojny” z Węgrami w marcu 1939 r. i do agresji na Polskę we wrześniu 1939 roku. Autor przytacza jedynie kilka przykładów represji, jakie we wrześniu 1939 r. Hlinkowa Garda zastosowała wobec Żydów na terenie zajętej polskiej części Orawy i Spisza.

Najdłuższy, bo prawie pięcioletni okres (od odprawy w Salzburgu 28 lipca 1940 r. do wybuchu Słowackiego Narodowego Powstania 1944 r.) obejmuje rozdział czwarty monografii. Były to lata pozornej „sielanki” życia Słowaków w pierwszej Republice Słowackiej i najlepszy okres dla członków oraz dowódców terenowych i centralnych struktur Hlinkovej Gardy. Na odprawie w Salzburgu wezwani słowaccy przywódcy usłyszeli od Adolfa Hitlera instrukcję, jak mają skuteczniej i szybciej wdrażać w Słowacji wzorce niemieckiego narodowego socjalizmu. Została wzmocniona pozycja Wojciecha Tuki i Aleksandra Macha. 29 lipca 1940 r. ze stanowiska głównego naczelnika Hlinkovej Gardy odszedł František Galan. Objął je Aleksander Mach, który na swojego zastępcę powołał Otomara Kubalę, przywódcę najbardziej fanatycznego, nazistowskiego, prohitlerowskiego skrzydła w Hlinkovej Gardzie. Organizował według

niemieckich wzorców Oddziały Szturmowe (Pohotovostné Oddiely – POHG), a 7 września 1944 r. zastąpił Macha na stanowisku naczelnika Hlinkovej Gardy<sup>7</sup>.

Ostatni piąty rozdział rozprawy został podzielony na dwie części, łamiąc nieco układ chronologiczny pracy. W części pierwszej tego rozdziału została bowiem przedstawiona historia Oddziałów Szturmowych (Pohotovostných Oddielov) Hlinkovej Gardy od 1941 r., a w drugiej ich udział w walkach przeciwko Słowackiemu Powstaniu Narodowemu u boku Niemców i represjach przeciwko powstańcom. Omówiona w tym rozdziale współpraca POHG z Niemcami nie daje jednak klarownego, całościowego obrazu. Daje się odczuć brak wykorzystania literatury zagranicznej (poza niemiecką) na ten temat, umożliwiającą zdystansowaną i zbilansowaną ocenę z zewnątrz<sup>8</sup>. Brakuje np. wzmianki o ochotniczej formacji zbrojnej do działań specjalnych SS złożonej ze Słowaków, Kozaków dońskich, mieszkańców Kaukazu i Niemców znanej pod nazwą Grupa Bojowa „Edelweiß” (Kampfgruppe „Edelweiß” lub Abwehrgruppe-218), a także o utworzeniu na bazie POHG Słowackiej Grenadier Regiment Nr. 1 „Hlinka Garde” pod dowództwem SS-Obersturmbannführera Waltera Demesa w składzie SS-Kampfverband „Wallenstein”. Uczestnictwo Słowaków z Hlinkovej Gardy w formacjach tworzonych przez SS nie może być rozpatrywane jako wyłącznie wewnętrzny problem słowacki.

Dowodem świadczącym o solidności badawczej Autora i dążeniu do realizacji zasady obiektywizmu i wielostronności w przedstawianiu całości obszernej i złożonej problematyki jest duża ilość faktograficznego materiału pokazującego ewolucję Hlinkovej Gardy w kierunku organizacji wzorującej się na rozwiązaniach organizacyjnych i ideowych płynących z hitlerowskich Niemiec. Szczególnie godnym podkreślenia jest ten materiał, który udowadnia zbrodniczą działalność struktur Hlinkovej Gardy wobec Żydów, jak również wobec Słowaków. Autor przytoczył wiele opartych na dokumentach informacji o zbrodniach Oddziałów Szturmowych popełnionych na Słowakach, biorących udział w Słowackim Powstaniu Narodowym lub tylko podejrzanych o sympatie dla powstańców. Informacje te potwierdzają tezę, że pismo Jozefa Tisy z 8 listopada 1944 r., będące odpowiedzią na zarzuty papieża Piusa XII z 28 października, było „klasycznym przykładem dokumentu stosującego przemilczenia i mieszającego prawdę z półprawdami, obłudą i kłamstwem”<sup>9</sup>.

Czytelnika w Polsce najbardziej może zainteresować prawie sześciostronicowy fragment monografii poświęcony udziałowi Hlinkovej Gardy w agresji na Polskę we wrześniu 1939 r.<sup>10</sup> Autor w skrócie podał przykłady akcji propagandowych, organizacyjnych i represyjnych przygotowujących Hlinkową Gardę do tego udziału, ale o samych działaniach już nic nie pisze, ograniczając się do wskazówek o materiałach źródłowych i literaturze na ten temat<sup>11</sup>. W monografii nie znajdujemy informacji o represjach wobec Polaków na Orawie i Spiszu. Nie ma również danych o ucisku Węgrów. Wszyscy Polacy mieszkający od pokoleń na terenie Orawy i Spiszu zostali potraktowani jako „słowaccy odszczepieńcy” i poddani

<sup>7</sup> J. Korček, *Slovenská republika 1943-1945. K pôsobeniu mocensko-represívneho aparátu a režimu*, ed. Knižnica vojenského profesionála, Ministerstvo obrany SR, Bratislava 1999, ss. 223.

<sup>8</sup> Np. M. W. A. Axworthy, *Axis Slovakia: Hitler's Slavic Wedge, 1938-1945*, Bayside, N. Y. 2002.

<sup>9</sup> Polskie tłumaczenie tego listu: R. Zawistowska, *op. cit.*, s. 81-82.

<sup>10</sup> P. Sokolovič, *op. cit.*, s. 206-211 (*Zapojenie HG do ťaženia Proti Poľsku*).

<sup>11</sup> I. Baka, *Slovenská republika a nacistická agresia proti Poľsku*, Bratislava 2006 (wyd. polskie: I. Baka, *Udział Słowacji w agresji na Polskę w 1939 roku*, Wydanie PISM, Warszawa 2010, rec. P. Mandela, [www.stosunki.pl](http://www.stosunki.pl), 4.04.2011 – dostęp: 16.05.2011); J. Němeček, *Slovensko-polské vzťahy v predvečer druhej svetovej války*, „Historický časopis”, R. 45, 1997, č. 3, s. 441.

represjom, w których Hlinkowa Garda i słowacka straż graniczna współpracowały ściśle z Niemcami. Wielu Polaków znanych z postaw patriotycznych zostało aresztowanych przez Niemców np. Józefa Mika z Lipnicy Wielkiej, siostra księdza Ferdynanda Machaya (zasłużonego w walce o przyłączenie do Polski części Orawy i Spisza), która po 18 miesiącach spędzonych w gestapo na Montelupich w Krakowie 14 października 1942 r. została zamordowana zastrzykiem fenolu. Jej mąż Emil Mika zmarł 17 października 1941 r. w obozie w Oświęcimiu. Bratanek ks. Machaya, również Ferdynand i również ksiądz, został rozstrzelany w więzieniu w Wiśniczu. Wyzwolenie polskiej części Orawy spod władzy słowackich nacjonalistów przyniósł dopiero 14 sierpnia 1945 r. wracający spod Berlina 1 Pułk Wojska Polskiego.

Najbardziej wartościowym elementem tej części monografii Petera Sokoloviča są wskazówki o zespołach w Słowackim Narodowym Archiwum (Slovenský Národný Archív – SNA) w Bratysławie i w Narodowym Archiwum Republiki Czeskiej (Národní Archiv České Republiky – NAČR) w Pradze, w których jest duża ilość materiałów dotyczących akcji Hlinkovej Gardy przeciwko Polsce i Polakom. Autor nie wykorzystał polskich publikacji<sup>12</sup>.

Najbardziej znaczącą publikacją Petera Sokoloviča od czasu ukazania się Hlinkovej Gardy była redakcja IX numeru (rocznika) serii „Slovenská republika 1939-1945 očami młodych historikov”. Nosi on tytuł „Život v Slovenskej republike” („Życie codzienne w Republice Słowackiej”)<sup>13</sup> i był pokłosiem konferencji naukowej, która odbyła się w Považskej Bystrici 13-15 kwietnia 2010 r. Problematyce tej konferencji i publikacji warto poświęcić baczniejszą uwagę. Obrady odbywały się w czterech sekcjach:

- I. Polityka i społeczeństwo.
- II. Armia, żandarmeria i Hlinkova Garda.
- III. Oświata i kultura.
- IV. Gospodarstwo.

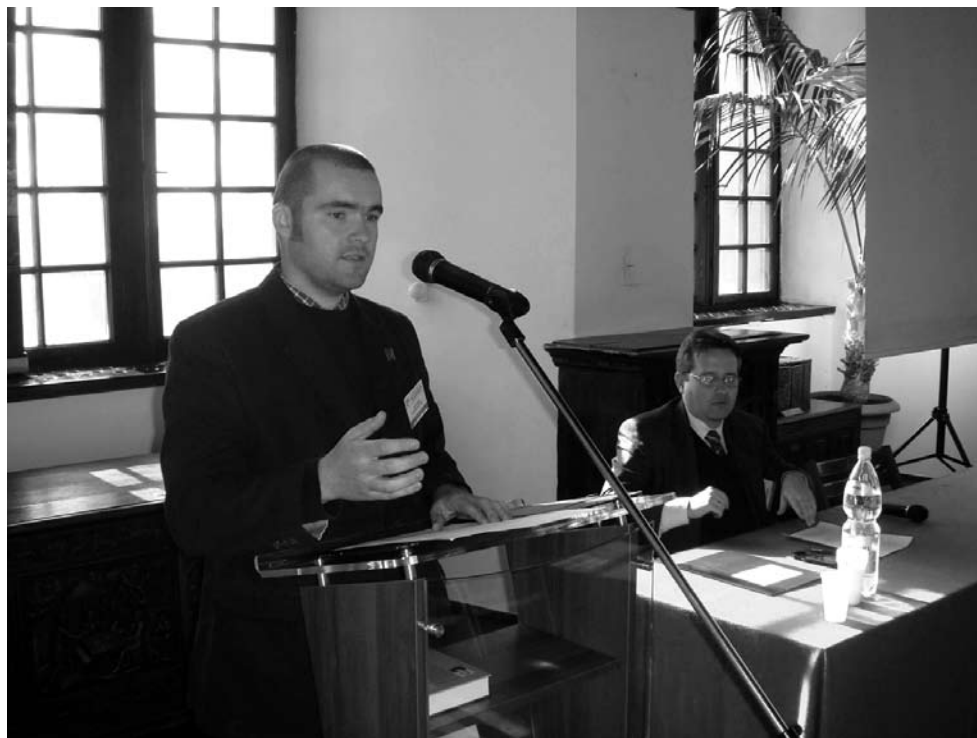
Tytuły wszystkich referatów, następnie opublikowanych jako artykuły, układają się w pewną całość. Konferencja pokazała obraz normalnego życia codziennego Słowaków w okresie, gdy na świecie toczyła się straszliwa wojna ze zbrodniczym hitlerowskim faszyzmem. W walce tej ginęły miliony ludzi walczących o najwyższe moralne wartości ludzkie. Można odnieść wrażenie, że uczestnicy tej konferencji w Považskej Bystrici nie mieli tej świadomości, jaka powinna wynikać z dystansu historycznego i zbrodni zafundowanych światu przez faszyzm. Nasuwa się smutny wniosek, że konferencja ta w sumie była apoteozą Republiki Słowackiej, sojusznika hitlerowskiego faszyzmu przez cały okres II wojny światowej, a od czasu wspólnej agresji na Polskę także stalinowskiego sowietyzmu (od 17.09.1939 do 22.06.1941). W kilku referatach znalazło się miejsce dla zawaolowanych, małostkowych, krytycznych uwag pod adresem Polaków<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> R. Sierchuła, *Trzeci agresor*, w: *Dodatek specjalny IPN*, „Niezależna Gazeta Polska. Nowe Państwo”, 9/2009, nr 43, s. VI-VIII. J. Kupliński, *Udział armii słowackiej w agresji niemieckiej przeciwko Polsce we wrześniu 1939 roku*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1/1989, s. 63-78; Archiwum Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie (AUPK) S. Szczerba, „Udział Słowacji w niemieckiej agresji na Polskę we wrześniu 1939 roku”. Praca magisterska opracowana w Instytucie Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie pod kierunkiem dr Jerzego Zawistowskiego, Kraków 1996.

<sup>13</sup> *Život v Slovenskej republike. Slovenská republika 1939-1945 očami młodych historikov*, IX, ed. Peter Sokolovič, Ústav Pamäti Národa, Bratislava 2010.

<sup>14</sup> M. Garek (Trnavská univerzita), *Školstvo na území hornej Oravy v rokoch 1939-1945*; J. Lepiš (Univerzita Mateja Bela Banská Bystrica), *Sociálna a politická situácia obyvateľstva na území severného Spiša a hornej Oravy po pripojení územia Slovenskej republiky v roku 1939 (1939-1945)*; M. Majeriková (Spolok Slovákov v Poľsku), *Školstvo, kultúra a náboženské pomery na inkorporovanom území Spiša 1939-1945* (dostęp: 16.05.2011).

Foto 1. Wystąpienie dra Petera Sokoloviča na międzynarodowej konferencji w Piotrkowie Trybunalskim 21.10.2010 r.



Fot. Renata Zawistowska (21.10.2011).

Autorzy tych referatów nie dostrzegli lub nie chcieli wyciągnąć właściwych wniosków z przeprosin, jakie pod adresem Polski 27 września 2009 r. – a zatem kilka miesięcy wcześniej – wystosował Dušan Čaplovič, wybitny słowacki naukowiec i wówczas wicepremier rządu słowackiego<sup>15</sup>. Przeprosiny były słowacką pozytywną reakcją na przemówienie prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego wygłoszone 1 września 2009 r., w którym uznał za „grzech” zajęcie przez Polskę Zaolzia w 1938 r.<sup>16</sup> Wprawdzie polski prezydent nie mówił o Orawie i Spiszu, ale jego przemówienie zostało zinterpretowane znacznie szerzej.

Patrząc z dystansu, można wysunąć tezę, że – niezależnie od intencji – niektóre publikacje młodych słowackich historyków upowszechniają w słowackim społeczeństwie wiedzę o marionetkowej Republice Słowackiej, dostarczając argumentów jej sympatykom, twierdzącym, że stanowi ona korzenie współczesnego państwa słowackiego, którym jest niepodległa demokratyczna Republika Słowacka. Grupa historyków słowackich, do której należy Peter Sokolovič, nie była wolna w ostatnich latach od ideologicznych populistyczno-nacjonalistycznych nacisków

<sup>15</sup> D. Čaplovič, *Słowacja przeprosza Polskę za 1939*, „Gazeta Wyborcza”, 27.09.2009.

<sup>16</sup> *Zajęcie Zaolzia – wielki grzech*, Machabeusz, salon24.pl, 4.09.2009 (dostęp: 15.05.2011); *Przemówienie prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego*, www.tvn24.pl, 1.09.2009 (dostęp: 15.05.2011); *Ambasador Sechter: Lech Kaczyński wykonał niezwykły gest*, „Dziennik Gazeta Prawna”, 3.09.2009.



ani od „czkawki moralnej” wywoływanej jeszcze obecnie przez przymierze pierwszej Republiki Słowackiej z Hitlerem w okresie II wojny światowej. Swoją monografią o Hlinkovej Gardzie Peter Sokolovič w udany sposób przyczynił się do procesu zrzucania tego brzemienia z wkraczającego w życie pokolenia narodu i państwa słowackiego, przodującego obecnie w wielu dziedzinach budowania demokratycznych struktur Unii Europejskiej w Europie Środkowej.

Wartościową częścią recenzowanego opracowania Petera Sokoloviča jest krótkie „Zakończenie” („Zaver”). Autor zamieścił w nim ogólne i wyważone oceny podsumowujące. Cechuje je skromność i umiar, świadczące, że słowacki historyk potrafi mieć dystans do złożonych problemów historii swojego narodu i kraju. Czytając kolejne rozdziały, można mieć pewne uwagi do sposobu przedstawiania lub pomijania niektórych zagadnień, ale z ogólnymi ocenami zawartymi w podsumowaniu wypada się zgodzić nie tylko ze słowackiego, lecz także polskiego punktu widzenia.

Zaprezentowany zatem w książce o Hlinkovej Gardzie kierunek badań Petera Sokoloviča świadczy o przyjęciu przez Autora właściwej drogi do obiektywnego przedstawienia ważnego zjawiska w historii pierwszej Republiki Słowackiej.

*Renata Zawistowska*

*Dwie dekady zmian: Rumunia 1989-2009*, red. nauk. Karina Paulina Marczuk, Difin, Warszawa 2009.

Recenzowana książka jest zbiorem artykułów przedstawiających zmiany i reformy w Rumunii na przestrzeni dwudziestolecia po obaleniu w grudniu 1989 r. reżimu komunistycznego. Ukazują one proces adaptacji tego państwa do demokratycznych zasad ustrojowych i gospodarki rynkowej świata zachodniego. Artykuły obejmują szerokie spektrum zmian – w prawodawstwie, życiu politycznym, gospodarce, polityce zagranicznej. Poruszają też problematykę publicznej administracji, przemiany tożsamości społeczeństwa, zagadnienia, przekształcenia doktryny bezpieczeństwa narodowego, transformację armii i służb wywiadowczych, problematykę przestępczości zorganizowanej, zagranicznych migracji społeczeństwa, zmian w położeniu i działalności kościołów w Rumunii.

Książka ukazała się pierwotnie w rozszerzonej wersji w języku angielskim, po czym, w zawężonej postaci, w przekładzie i pod redakcją Kariny Pauliny Marczuk, została wydana w Polsce. Marczuk jest absolwentką Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego i Wydziału Strategiczno-Obronny Akademii Obrony. Specjalizuje się w problematyce bezpieczeństwa narodowego Polski i Rumunii. Zbiór opracował zespół autorów, przeważnie rumuńskich, piszących w kraju i na emigracji, z udziałem badaczy zagranicznych z Polski i Finlandii. Publikacje zawarte w prezentowanej pozycji ujęte zostały w sposób politologiczny. Baza źródłowa opiera się na dokumentach publikowanych i literaturze. Książka wydana została pod patronatem i przy finansowym wsparciu Instytutu Rumuńskiego w Warszawie.

W dość nietypowy sposób dobrano autorów książki pod względem przygotowania do studiów badawczych. Do ich grona zostali włączeni – obok naukowców – specjaliści-praktycy z danych dziedzin, a nawet publicyści i dziennikarze. Miało to czynić książkę bardziej przystępną dla szerszych kręgów czytelnicy. W praktyce powstały jednak teksty o różnym

charakterze i poziomie. Nie wszystkie z nich spełniają kryteria adekwatności i wyczerpującego przedstawienia tematu. Przykładowo można tu wskazać artykuł o gospodarce rumuńskiej, który całkowicie pomija istotny problem rolnictwa. Podobnie nader pobieżnie przedstawiony jest rozwój sytuacji politycznej w Rumunii bez ukazania procesu konsolidacji rumuńskich sił demokratycznych i ich stopniowego wzrostu wpływów w trudnej i początkowo nierównej walce z postkomunistyczną ekipą Iliescu. Nie ma też omówienia całokształtu rumuńskiej polityki zagranicznej, aczkolwiek niedostatek ten w istotnej mierze wypełnia artykuł o orientacji europejskiej Rumunii i polityce regionalnej tego państwa w strefie krajów Morza Czarnego i Europy Południowo-Wschodniej.

Niezbyt fortunna, moim zdaniem, jest początkowa konstrukcja pracy. Książkę otwiera rozdział o reformach ustawodawstwa, na drugim miejscu zamieszczona jest gospodarka, a dopiero na trzecim – rozwój wewnętrznej sytuacji politycznej. Ten ostatni powinien być raczej głównym, a dopiero dalej należało umieścić część o zmianach ekonomicznych i prawnych.

Pewne zastrzeżenia budzi, omawiany tutaj w pierwszej kolejności, artykuł na temat sytuacji wewnętrznej w Rumunii pióra Oktawiana Arona, absolwenta Wydziału Nauk Politycznych Uniwersytetu w Jassach, pracującego zawodowo jako publiczny menadżer w Ministerstwie Prac Publicznych i Budownictwa. Publikacja dość powierzchownie ukazuje przemiany polityczne w Rumunii. Zbyt słabo zaznaczona jest zasadnicza linia życia politycznego – konfrontację między dominującą początkowo postkomunistyczną partią – Frontem Ocalenia Narodowego, na czele z prezydentem Ionem Iliescu – a siłami demokratycznymi, ześrodkowującymi się wokół dwóch prozachodnich partii – chadeckiej Chrześcijańskiej Partii Narodowo-Chłopskiej i Partii Narodowo-Liberalnej. Nazwano je partiami historycznymi, gdyż nawiązywały do tradycji dwóch największych politycznych formacji Rumunii w okresie międzywojennym. Praca pomija zjawisko społeczno-polityczne Ruchu Sojuszu Obywatelskiego i Partii Sojuszu Obywatelskiego. Stawiały ono sobie za cel indoktrynację społeczeństwa w duchu demokratycznym, co miało istotny wpływ na przekucie centroprawicy w znaczącą siłę polityczną. Zwycięstwo wyborcze tej demokratycznej i prozachodniej orientacji, skupionej w koalicji Konwencji Demokratycznej nad postkomunistami w 1996 r. interpretowano w Rumunii i na świecie jako „dokończenie rewolucji”. Należy wszakże dodać, że nowe rządy nie spełniły nadziei Rumunów. Reformy rynkowe okazały się bardzo trudne, zważywszy na stan gospodarczy, do jakiego doprowadzili postkomuniści, hamując przemiany rynkowe. Poza tym w łonie samej koalicji rządzącej zaznaczyły się różnice polityczne i kontrowersje, które hamowały działanie. Autor zamieścił w tekście sporo zestawień i materiałów tabelarycznych, które miały wspierać analizę słowną. Ta ostatnia jednak pozostawia pewien niedosyt.

Artykuł o gospodarce napisany został przez Petre Oprisa, z wykształcenia doktora nauk historycznych, pracującego obecnie zawodowo w Służbie Straży i Ochrony (odpowiednika polskiego Biura Ochrony Rządu). Autor bardzo negatywnie ocenia politykę ekonomiczną postkomunistów, zwłaszcza zachowanie wielkich, nierentownych przedsiębiorstw przemysłowych, które pomimo niskich płac pracowników wymagały dużych dotacji z budżetu państwa. Ekipa Iliescu obawiała się, że reformy rynkowe wywołają bezrobocie i niepokoje społeczne. Jak podkreśla Opris – spowodowało to totalne zablokowanie rumuńskiej gospodarki. Przedsiębiorstwa, wobec słabej siły nabywczej Rumunów, nie były w stanie sprzedać swojej produkcji, gromadziły zapasy w magazynach, nie mogąc jednocześnie zapłacić należności swoim kontrahentom za dostawy surowców czy energii elektrycznej. W efekcie różne ograniczenia i przestoje przenosiły się także na działalność kooperantów, spadały zarobki pracowników,

połączenia się zapaść gospodarcza. Wyjście z tego kryzysu było długotrwałe i trudne w porównaniu z innymi krajami regionu.

Artykuł pomija całkowicie problem rolnictwa rumuńskiego. Skierowanie tej dziedziny gospodarki na tory ekonomiki prywatnej, słabość koncepcji postkomunistów w tej mierze oraz niski poziom bytu wsi rumuńskiej przewlekały rekonstrukcję i przyczyniły się do głębokiego kryzysu rolnictwa oraz upadku produkcji rolnej w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Praca polskiego badacza Witolda Brodzińskiego, zamieszczona w zbiorze jako pierwsza, koncentruje się na systemie konstytucyjnym Rumunii ukształtowanym przez pierwszą ustawę zasadniczą z 2001 r. i modyfikującą ją do wymogów Unii Europejskiej konstytucją z 2003 r. Ustawa zasadnicza z 2001 r. wprowadzała zasady przyjęte w krajach demokratycznych – pluralizm partyjny, trójpodział władz, zagwarantowanie praw człowieka i obywatela. Powołano instytucję Adwokata Ludu – odpowiednik polskiego Rzecznika Praw Obywatelskich. Inaczej niż w innych krajach Europy posowieckiej konstytucja przyznawała silną władzę wykonawczą prezydentowi, co autor określił ustrojem półprezydenckim. Konstytucja zrównała status senatu z izbą deputowanych w stanowieniu prawa. Parlament podejmował ustawy większością głosów ogólnej liczby senatorów i deputowanych.

Specyfiką konstytucji Rumunii były przepisy mające przeciwdziałać irredentystycznym dążeniom Węgier i narodowej mniejszości węgierskiej (około 10% ludności Rumunii) wobec Siedmiogrodu. Ten newralgiczny dla obu nacji obszar stał się przedmiotem wielowiekowego konfliktu między Rumunią i Węgrami. Konstytucja wykluczała oddzielenie od Rumunii jakiegokolwiek części terytorium i proklamowała język rumuński jako urzędowy. Uderzało to w mniejszość węgierską na terenach, gdzie stanowiła ona przeważającą część ludności.

W 2003 r. ustawę zasadniczą poddano nowelizacji, przystosowując ją do standardów obowiązujących w Unii Europejskiej. Wprowadzono nadrzędność prawa unijnego nad rumuńskim, z wyjątkiem konstytucji. Warto zaznaczyć, że konstytucja uznaje bogactwa naturalne Rumunii jako własność publiczną należącą do całego narodu i jako takie niezbywalne. Zmieniono też przepisy spoza obrębu prawa unijnego, m.in. przedłużono kadencję prezydenta do pięciu lat, co wzmocniło jego pozycję i zmieniono status senatu, sprowadzając go do organu doradczego.

W artykule Oktawiana Arona „Wyzwania dla Rumuńskiej administracji publicznej”, przedstawione są problemy działania w tej sferze w kontekście wymogów Unii Europejskiej. Sprowadza się to, podobnie jak w innych nowych demokracjach Europy, do modernizacji i europeizacji. Wymogi te w praktyce przekładają się na konieczność udoskonalenia prawa administracyjnego, zapewnienia przejrzystego działania, przygotowania fachowej służby administracyjnej. Należy tu też zwiększenie odpowiedzialności urzędników, zwalczanie korupcji, rozwiązanie sprawy monitoringu administracji, obiektywnych kryteriów werbowania i oceny pracowników, odpolitycznienie administracji, polepszenie wyposażenia technologicznego i zarobków urzędników. Arom ocenia, iż zmiany w publicznej administracji rumuńskiej są bardzo powolne, jej aktualny stan przedstawia się negatywnie. Wini za to słabe zaangażowanie liderów politycznych. W jego ocenie na słabość publicznej administracji wpływa szczególnie brak obiektywnej rekrutacji i awansu, decyduje natomiast faworyzowanie z punktu widzenia politycznego lub po prostu protekcjonizm. Istnieje nagminna korupcja, zarobki personelu są zbyt niskie. Autor kładzie nacisk na walkę z korupcją, co ma ogromne znaczenie dla uzdrowienia administracji. Stan obecnej administracji publicznej wynika też z ograniczania się decydentów do implantacji zaleceń unijnych bez podjęcia własnej zasadniczej reformy administracji.

Artykuł „Orientacja europejska w polityce zagranicznej Rumunii” pióra Sorina Denca, pracownika naukowego w Instytucie Badań Europejskich w Birmingham w Walii, specjalizującego się w zagadnieniach porównawczych akcesów nowych krajów do Unii Europejskiej, wyznacza proces kształtowania się orientacji europejskiej w rumuńskiej polityce zagranicznej. W pierwszym okresie pogrudniowym siły postkomunistyczne, które przejęły władzę, ciążyły zdecydowanie (na czele z prezydentem Iliescu) do ZSRR. Rumunia, jako jedyny kraj b. bloku komunistycznego, zawarła w maju 1991 r. układ sojuszniczy z ZSRR. Traktat ten zobowiązywał do niezawierania sojuszy z państwami wrogimi ZSRR, a więc przede wszystkim NATO. Układ został wrogo przyjęty przez społeczeństwo, a nawet w szeregach ekipy rządzącej. Iliescu nie zdecydował się poddać go ratyfikacji przez parlament. Zresztą cały sojusz upadł wkrótce wraz z rozpadem ZSRR.

Ekipa Iliescu skierowała się ku nowej koncepcji bezpieczeństwa wzorowanej na linii jednego z najwybitniejszych polityków przedwojennej Rumunii, wieloletniego ministra spraw zagranicznych, Nicolae Titulescu. Podobnie jak on upatrywano (wobec słabej siły militarnej kraju) zagwarantowanie bezpieczeństwa Rumunii sojuszami dwustronnymi z sąsiadami i państwami strefy oraz utworzenie systemu bezpieczeństwa powszechnego. W tym wymiarze Iliescu, po rozwiązaniu Układu Warszawskiego, wystąpił nawet z pomysłem anulowania Paktu Północnoatlantyckiego. Jego koncepcje różniły się diametralnie od strategii przyjętej przez Polskę, Czechosłowację i Węgry, które zdecydowanie opowiedziały się za przyłączeniem do NATO i Unii Europejskiej. W rezultacie Rumunia znalazła się w izolacji i zaczęła obawiać się wpadnięcia w tzw. „szarą strefę” między Wschodem i Zachodem.

To skłoniło władze postkomunistyczne do przeorientowania się na strategię proeuropejską, (promowaną od początku przez opozycję demokratyczną), czego pierwszym realnym efektem było podpisanie w 1995 r. przez Rumunię Układu Stowarzyszeniowego z Unią Europejską. UE potraktowała Rumunię z nieufnością, jako kraj mało wiarygodny, w związku z łamaniem zasad demokratycznych. Unia, inaczej niż wobec Polski, Czechosłowacji i Węgier, w warunkach postawionych Rumunii, obok wymogu reform liberalnych w gospodarce, naciskała na zapewnienie zasad demokracji. W 2002 r. rozpoczęły się negocjacje akcesyjne, sfinalizowanie przyjęciem Rumunii do Unii Europejskiej w 2007 r.

Drugi artykuł, z zakresu polityki zagranicznej, napisany przez Karinę Paulinę Marczuk „Rumunia w strukturach współpracy subregionalnej” największą uwagę zwraca na działalność tego kraju w Organizacji Pomocy Gospodarczej Państw Morza Czarnego. Powstała ona w 1992 r. i skupiła: Albanie, Armenię, Azerbejdżan, Bułgarię, Grecję, Gruzję, Mołdawię, Rumunię i Ukrainę, a więc państwa spoza akwenu czarnomorskiego. Autorka stwierdza, że zbliżenie tych krajów dokonało się na gruncie położenia geograficznego, podobnej historii i gospodarki. O ile pierwsze dwa bodźce sprzyjały współpracy, o tyle, moim zdaniem, gospodarka nie działała zespalająco. Niski poziom ekonomiczny tych państw nie generował współpracy gospodarczej między nimi, a dążenie do integracji z Zachodem dla uzyskania nowoczesnej technologii i kredytów koniecznych do przebudowy ekonomicznej. Autorka zresztą sama podkreśla atrakcyjność dla tych krajów współpracy gospodarczej z państwami zachodnimi. Rzecz charakterystyczna, że państwa członkowskie tej organizacji nie wykształciły stałych, systematycznych organów współpracy. Poprzestawano na nieregularnym zwoływaniu spotkań szefów państw i rządów, ministrów spraw zagranicznych czy kierujących innymi resortami rządowymi.

Akces do Unii Europejskiej nadał działalności Rumunii w organizacji krajów akwenu czarnomorskiego nowego wymiaru – jako reprezentanta interesów unijnych, szczególnie

w sprawach bezpieczeństwa. W ramach tej nowej roli Rumunia stała się jednym z promotorów Regionalnego Centrum Zwalczenia Zorganizowanej Przystępczości Transgranicznej z siedzibą w Bukareszcie, utworzonego w 1995 r. z udziałem: Albanii, Bośni i Hercegowiny, Bułgarii, Chorwacji, Grecji, Czarnogóry, Macedonii, Mołdawii, Rumunii, Serbii, Słowenii, Turcji i Węgier.

Aliina Curticeanu w ciekawym artykule „Oblicza tożsamości: integracja Rumunii z Zachodem a polityka tożsamości w dziewięćdziesiątych latach XX w.” konstatuje ugruntowywanie się w świadomości Rumunów w kwestii przynależności do Europy. Dążenie państwa rumuńskiego do integracji z Unią Europejską i NATO wywołało intensyfikację związanej z tym problematyki w życiu publicznym. Należałoby tu dodać doświadczenia w praktyce codziennej przez społeczeństwo, po obaleniu Ceausescu, wolny przepływ ludzi, myśli i towarów między Wschodem i Zachodem. Wszystko to skutkowało kształtowaniem się w świadomości Rumunów tożsamości europejskiej, coraz silniejszego poczucia, że są obywatelami Europy.

Artykuł Kariny P. Marczuk „Rumuńska strategia bezpieczeństwa” nasuwa wniosek, iż strategia ta kształtowała się odpowiednio do koncepcji polityki zagranicznej Rumunii. W pierwszym okresie bezpieczeństwo Rumunii oparto na Układzie Warszawskim. Wprawdzie rumuńscy decydenci zakładali zreformowanie tego sojuszu, nie chcieli jednak sami się angażować, pozostawiając tę kwestię Polsce, Czechosłowacji i Węgrom. Ci wszakże byli całkowicie niezainteresowani uczestnictwem w UW i zdecydowanie zmierzali do integracji z Zachodem.

Wraz z rozpadem ZSRR upadła ukierunkowana na to państwo strategia bezpieczeństwa Rumunii. W tej sytuacji zaczęto szukać innych koncepcji bezpieczeństwa państwa, przyjmując, jak już wspomniano, linię przedwojennego polityka Titulescu. Jednak wobec szybkich postępów Polski, Czechosłowacji i Węgier w integracji ze światem zachodnim Rumunii zagroziła izolacja; pozostanie w „szarej strefie” i „getcie bałkańskim”. Rumuńskie ośrodki władzy musiały przewartościować strategię swojej polityki zagranicznej i systemu bezpieczeństwa na NATO i Unię Europejską. Marczuk zaznacza, że w nowej koncepcji bezpieczeństwa Rumunia upatrywała ustabilizowania sytuacji zewnętrznej i wewnętrznej oraz pomocy w walce z korupcją i wyposażeniu armii. W ramach NATO Rumunia chce zbić kapitał na swoim położeniu geostrategicznym, zabiegając o status głównego partnera USA i rolę „głównego gracza na Bałkanach”. W 2002 r. Rumunia została przyjęta do NATO. Rok później podpisała z USA porozumienie o instalacji amerykańskich baz wojskowych na swoim terytorium. Z państw zachodnioeuropejskich najważniejsze miejsce w polityce bezpieczeństwa Rumunii zajmuje Francja. Oba kraje łączą tradycyjnie dobre stosunki. Francja i Rumunia zawarły porozumienie techniczne o współpracy w sprawach wojskowych.

Autor artykułu „Transformacja rumuńskich sił zbrojnych” Petre Opris wykorzystał w swej pracy – co warto zaznaczyć – obok źródeł oficjalnych, specjalistyczne dokumenty analityczne reform wojskowości. Faktycznie reformę wojska podjęto dopiero od 1994 r., w związku z przyjęciem strategii na akces do sojuszu północnoatlantyckiego. Chodziło przede wszystkim o wprowadzenie wymogów i standardów NATO. Oznaczało to reorganizację, redukcję liczebności, profesjonalizację, polepszenie i modernizację wyposażenia armii. Z założeń przyjętych w tym zakresie efektywnie zrealizowano zmniejszenie liczebności armii z 250 tys. w 1992 r. do 112 tys. żołnierzy i 28 tys. personelu cywilnego w 2007 r. W tym samym roku zakończono też pełną profesjonalizację armii. Jej stan docelowy ustalono na 75 tys. żołnierzy i 28 tys. personelu cywilnego w 2015 r. Z powodzeniem zrealizowano reformę szkół wojskowych wszystkich szczebli. Problemem natomiast nadal pozostaje wzmocnienie i modernizacja uzbrojenia.



W latach 1990-1997 władze drastycznie zmniejszyły budżet wojskowy z 1311 mln dol. do 656 mln dol. Ta redukcja mocno dotknęła przemysł zbrojeniowy. Upadła produkcja rumuńskiej broni palnej i amunicji oraz większości sprzętu wojskowego. Kontynuowano tylko niektóre programy. Rumunia jest jedynym krajem, który zmodernizował samoloty myśliwe MIG-21 – Lancer R. samoloty szkoleniowe IAR-99 Soim i helikoptery IAR 330 SOCAT (francuska S.A.-330 Puma). W następnych latach stopniowo zwiększano wydatki budżetowe na cele wojskowe. Zasadniczo jednak Rumunia wiąże udoskonalenie i unowocześnienie wyposażenia armii ze współpracą z USA w ramach sojuszu NATO.

Następna pozycja w zbiorze „W kierunku transformacji Rumuńskiej Wspólnoty Wywiadowczej: istota zmian prawnych” zaprezentowana przez Florinę Matei, badaczkę Centrum Stosunków Cywilno-Wywiadowczych w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej USA w Kalifornii, należy do najciekawszych w książce. Autorka rozpoczyna swój wywód stwierdzeniem, że po przełomie grudniowym 1989 r. nowe władze rumuńskie nie podjęły zdecydowanych kroków w celu zreformowania wywiadu i likwidacji zniechęconej przez społeczeństwo tajnej policji politycznej – Securitate. Dopiero potężne zachwiania bezpieczeństwa wewnętrznego – ostry konflikt Rumunów z narodową mniejszością węgierską w Siedmiogrodzie w 1990 r. i brutalny najazd górników z zagłębia Jiu na stolicę – zmusiły władze do podjęcia sprawy.

Praca ujawnia faktyczne przetrwanie Securitate. Pod naciskiem społeczeństwa nowe władze formalnie rozwiązały Securitate. W jej miejsce utworzono wiele organizacji wywiadowczych: Rumuńską Służbę Wywiadowczą w zakresie wywiadu wewnętrznego, Służbę Wywiadu zagranicznego, Służbę Straży i Ochrony (odpowiednik polskiego Biura Ochrony Rządu), czuwającą nad bezpieczeństwem wyższych funkcjonariuszy, specjalną służbę telekomunikacyjną oraz agencje resortowe w MSW i MON. Faktycznie jednak personel Securitate został przejęty przez nowe struktury organizacyjne wywiadu, czego efekty były porażające – wywiad bowiem nadal działał starymi metodami: werbował i szkolił nowych agentów w duchu Securitate. Werbowano nieletnich, aby donosili na swoich rodziców, kolegów i otoczenie. Regulacje prawne podstaw funkcjonowania wywiadu zaczęto wypracowywać w 1999 r. Autorka podkreśla, że opóźnienia ułatwiały upolitycznienie wywiadu, intrygi i nadużycia, zamazywanie odpowiedzialności i przejrzystości funkcjonowania wywiadu, uniemożliwienie kontroli nad przestrzeganiem przez wywiad wymogów demokracji.

Matei wskazuje na znaczenie agencji wywiadowczych jako kluczowego elementu zapewniania bezpieczeństwa narodowego, odpowiedzialności za informowanie decydentów o ewentualnych zagrożeniach, a także za obronę i ochronę kraju, jego mieszkańców i związane z tym szczególne uprawnienia do wypełniania zadań wywiadu – monitoringu prywatnej korespondencji czy zakładania podsłuchu telefonicznego u podejrzanych osób. Podkreśla przy tym, że uprawnienia te były często drastycznie naruszane. Prowadzono śledztwa, aresztowania, przejmowano majątek oskarżonych, kontrolowano korespondencję i rozmowy telefoniczne bez jakiegokolwiek nakazu i rzeczywistego powodu. Policja parała się korupcją i niejasnymi interesami. W latach 1989-2002 służby występowały do prokuratora generalnego o założenie podsłuchu w 1426 wypadkach, z czego tylko w 2% doszło do aresztowania. W pozostałych sytuacjach funkcjonariusze tłumaczyli się potrzebą prewencji. Lustrację pracowników wywiadu utrudniał fakt, że część archiwów Securitate zniknęła po 1989 r. Pozostałe zasoby danych, tzw. „teczki”, były przetrzymywane i wykorzystywane przez Securitate do szantażowania przeciwników politycznych lub wyświadczenia usług zwolennikom. Nadużywano specjalnych upoważnień do przeprowadzania własnych interesów lub osobistej zemsty. Te nielegalne działania umożliwiało

też ustawodawstwo państwowe, które pozwalało różnym organom rządowym odmówić dostępu do dokumentów, powołując się na bezpieczeństwo kraju.

Sprawę rozwiązała po dojściu do władzy opozycja demokratyczna, tworząc w 1999 r. Narodową Radę ds. Studiów nad Archiwami Securitate (odpowiednik polskiego Instytutu Pamięci Narodowej). Wiązało się to ze szczególnie palącą w Rumunii kwestią lustracji wobec przeniknięcia wielu funkcjonariuszy komunistycznych i współpracowników komunistycznych „sił bezpieczeństwa” do aparatu państwowego, administracji gospodarczej i bankowości. Rada ujawniła wiele faktów współpracy z Securitate różnych polityków, naukowców, dziennikarzy, intelektualistów, sportowców i duchownych, którzy po upadku komunizmu stali się gorącymi zwolennikami demokratycznych przemian.

Jednak w 2008 r. Sąd Konstytucyjny pozbawił Radę istoty jej statusu – uprawnień pozwalających na pociągnięcie do odpowiedzialności ludzi, którzy współpracowali z Securitate. Uzasadnił to tym, że Rada działała jako równoległy sąd, ograniczając prawo do obrony oskarżonych, podejmując decyzje za zamkniętymi drzwiami, bez ich upubliczniania. Wykorzystywała akta Securitate do ferowania wyroków, co powinno pozostać kompetencją sądu. To orzeczenie Sądu Konstytucyjnego wzbudziło powszechnie oburzenie i wiele krytyki. Dlaczego sąd uznał Radę za nielegalną po ośmiu latach od jej powołania, już po osiągnięciu żywotnego celu przez władze – wstąpienia do NATO i UE i na dodatek w roku wyborów parlamentarnych? Poza tym orzeczenie to zapadło na krótko przed zapowiedzianą przez Radę publikacją listy 500 agentów Securitate i 60 jej współpracowników, co miało być efektem jej kilkuletnich prac. Rozważa się szeroko, czy lista ta mogłaby zaszkodzić pogrudniowym funkcjonariuszom państwowym i wyższym urzędnikom lub zdemaskować nazwiska kandydatów startujących w wyborach. Decyzja sądu wprawdzie nie zniosła Rady, ale nadała jej status instytucji naukowo-badawczej. Tym samym praktycznie została zaniechana lustracja i zakwestionowane demokratyczne zmiany. Znaczenie Rady uległo marginalizacji. Ujawniało to brak woli władz do uzdrowienia życia politycznego. Uznały one, że „nie należy mieszać w sprawy widm z przeszłości”.

Po wstąpieniu do NATO i Unii Europejskiej parlament rumuński, w dużej mierze pod naciskiem tych organizacji, przyjął w 2007 r. pakiet ustaw dotyczących funkcjonowania wywiadu. Dotyczyły one najistotniejszych zagadnień – odpowiedzialności, przejrzystości, wyraźnego zakresu zadań i uprawnień służb wywiadowczych. Położono nacisk na przestrzeganie przez wywiad praw człowieka. Rekonstrukcja wywiadu rumuńskiego zakładała eliminację funkcjonariuszy wywodzących się z Securitate, właściwą selekcję i szkolenie nowych – należyście umotywowanych, zdolnych i uczciwych ludzi. Na reformy te rzuca się jednak cieniem zahamowanie lustracji.

W zakończeniu autorka tekstu stwierdza, że pomimo defektów prawnych i nadużyć rumuński wywiad wykazał zaskakującą skuteczność. Potrafił przeciwdziałać i zapobiegać zagrożeniom bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego państwa, pozyskał też zaufanie zagranicznych służb wywiadowczych.

Georgie Viorel Popa, badacz łączący zainteresowania prawnicze i ekonomiczne, w interesującym artykule zajmuje się transgraniczną przestępczością zorganizowaną na terenie Rumunii – tematyką stosunkowo nową i trudno poddającą się poznaniu. Upadek odziedziczonych po komunizmie wielkich przedsiębiorstw, nierentownych w gospodarce rynkowej, spowodował wzrost bezrobocia. Nakładały się na to luki prawne, opieszałość w tworzeniu nowego systemu prawnego odpowiadającemu nowej rzeczywistości, znaczące obniżenie poziomu życia społeczeństwa, upadek autorytetu osób, instytucji i środowisk predestynowanych do zwalczania

przestępczości zorganizowanej – policji, sędziów, prokuratury i służby celnej. Otwarcie granic Rumunii po 1989 r. uruchomiło wolny przepływ ludzi, towarów i myśli, dało impuls wolnemu rynkowi, ale także infiltracji przestępczości mafijnej. Posługując się siłą finansową, jaką dysponują zorganizowane środowiska przestępcze, bardzo szybko spenetrowały one słabą jeszcze demokrację rumuńską, korumpując kręgi polityków i rządu. Autor podkreśla, że proces prywatyzacji przemysłu i rolnictwa w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku odbywał się bez przejrzystej legislacji, co było korzystne dla byłej nomenklatury i przestępców.

Autor charakteryzując przestępczość zorganizowaną w Rumunii, wskazuje zwłaszcza na internacjonalizację – współpracę między rumuńskimi i zagranicznymi przestępcami, powiązania między grupami przestępczymi i środowiskiem politycznym, wysoki profesjonalizm grup przestępczych. Przyjmują one formy organizacyjne i zasady działania spółek gospodarczych. Istnieje również tendencja do – jak to określa autor – intelektualizacji organizacji przestępczych poprzez absorpcję osób na wysokich stanowiskach w sektorze finansowym, handlu, bankowości, administracji, wymiarze sprawiedliwości, a także adwokatów czy ekspertów z różnych dziedzin, zwłaszcza logistyki. To wszystko pozwoliło przestępczości zorganizowanej wpływać na życie gospodarcze państwa, opóźniło rekonstrukcję ekonomiczną i włączenie Rumunii do Unii Europejskiej.

W dalszej części pracy autor przechodzi do omówienia poszczególnych rodzajów przestępczości zorganizowanej: przemytu narkotyków, korupcji, handlu ludźmi, kradzieży samochodów, przestępczości w zakresie elektronicznych środków płatniczych, prania brudnych pieniędzy.

Warto zaznaczyć, że o ile w przemyśle narkotyków Rumunia, leżąca na głównym szlaku przemytu narkotyków z Turcji do Europy Zachodniej, była w zasadzie krajem tranzytowym, o tyle w szybkim tempie na jej terytorium powstał własny rynek narkotykowy. Obejmuje on duże miasta – Bukareszt, Jassy, Konstancę, Braszow i środowiska młodzieży. Rozpowszechniają się głównie narkotyki tanie – syntetyczne, różne środki halucynogenne i amfetamina. W latach 1990-1995 władze państwowe nie zwracały uwagi na ten problem, co ułatwiło rozprzestrzenienie się narkomanii.

Korupcja jest prawdziwą plagą rumuńskiego życia gospodarczego i społecznego. Zakorzeniona jest w Rumunii od wieków. Praktyki korupcyjne zaczęły funkcjonować wraz z panowaniem tureckim. Rumuńskie słowo łapówka – ciubuc – pochodzi z języka tureckiego. W okresie międzywojennym doszło do wielkiej afery przy rozbudowie sieci kolei, w którą zamieszani byli wysocy funkcjonariusze państwowi. Za rządów Ceausescu brak dostępności wielu towarów oraz słaby system opieki zdrowotnej generowały korupcję na różnych szczeblach. Autor podkreśla, że po 1989 r. słaby autorytet państwa, niezdolność władz do efektywnej transformacji gospodarczej i przedłużający się proces reform rynkowych stwarzały grunt, na którym nastąpiło bezprecedensowe rozprzestrzenienie się fenomenu korupcji. Występowała ona w wielu zasadniczych dziedzinach gospodarki. Przykładowo można wymienić skorumpowanie banków. Wiele z nich – m.in. Bancorex, Banca Dacia Feli, Banca Turco-Romana – zostało doprowadzonych do upadłości przez własne zarządy, które w zamian za prowizje oferowały wielkie pożyczki bez prawnych gwarancji i kontroli planowanych inwestycji. Podobnie duże przedsiębiorstwa czy rady nadzorcze różnych spółek zawierały korzystne umowy, nie w interesie firmy, a własnym, kooperując z firmami należącymi do członków ich rodzin. Korupcja panoszyła się przy prywatyzacji majątku państwowego – bez przetargów lub z góry uzgodnioną licytacją. Oblicza się, że skarb państwa poniósł w ten sposób miliardowe straty, a zniechęceni inwestorzy zagraniczni omijali Rumunię. Praktyki korupcyjne pleniły się

przy zatrudnianiu i awansowaniu na stanowiska publiczne. W efekcie przyjmowani byli za łapówki lub inne synekury ludzie mierni, lecz „ustosunkowani”. Znana była korupcja organów państwowych wyposażonych w uprawnienia kontrolne, zwłaszcza wobec średnich i małych firm. Ich właściciele, aby prowadzić normalną działalność, musieli wręczać łapówki różnym służbom kontrolnym – policji gospodarczej, policji finansowej, inspektorom skarbowym, a nawet organom ochrony środowiska.

Bardziej zdecydowaną walkę z korupcją władze rumuńskie podjęły dopiero w 2006 r. pod naciskiem i nadzorem Unii Europejskiej. Wprowadzono pakiet ustaw antykorupcyjnych odpowiednio do standardów unijnych. Zwiększono m.in. samodzielność sędziów i prokuratorów, przejrzystość w procesie prywatyzacji, mechanizmy odpowiedzialności funkcjonariuszy państwowych. Autor zaznacza jednak, że te działania przyniosły ograniczony efekt. W dzisiejszej Rumunii nadal stwierdza się niski poziom poparcia ze strony władz politycznych w promowaniu walki z korupcją. W dalszym ciągu rumuński system polityczny ma tendencje do odrzucania reform antykorupcyjnych i hamuje walkę z tym procederem.

Przechodząc do innych rodzajów przestępczości zorganizowanej, trzeba zwrócić uwagę na pranie brudnych pieniędzy. O ile bowiem handel ludźmi, kradzież samochodów czy przestępstwa w zakresie elektronicznych środków płatniczych nie różnią się od tych procederów w innych krajach, o tyle na praniu brudnych pieniędzy w Rumunii wycisnął swój stygmat rozmiar korupcji. Narodowy Urząd ds. Zwalczenia Prania Brudnych Pieniędzy ustalił, że w latach 1999-2004 recyklingowi poddano 3,5 mld dol. Do prania brudnych pieniędzy służą kasyna, gry losowe, transakcje leasingowe, bankowo-finansowe i handlowe, jak np. zakup nieruchomości, dzieł sztuki, kamieni i metali szlachetnych, inwestycje w „rajach podatkowych”, transfer gotówki za pośrednictwem osób fizycznych, symulowanie międzynarodowych operacji finansowych. Recykling pieniędzy z nielegalnej działalności korumpuje rynek finansowy, podważa zaufanie do systemu bankowo-przemysłowego. W Rumunii jest on szczególnie zagrożeniem dla legalnie operujących firm, szkodzi uczciwej i prawidłowej konkurencji gospodarczej. Prowadzi do zmniejszenia wzrostu gospodarczego. Ponadto, po wypraniu, środki finansowe są ponownie inwestowane, a dochód służy przestępcom jako zaplecze finansowe do następnych operacji kryminalnych, łącznie z terroryzmem. Grupy przestępcze, dysponując olbrzymimi środkami, mogą wpływać na różne segmenty gospodarki, realizować cele quasi-legalne w oficjalnej polityce państwa. Zjawisko recyklingu, ledwie dostrzegalne w Rumunii w latach 1990-1992, wspomagane korupcją, szybko się rozrosło.

Zdecydowane kroki przeciwko praniu brudnych pieniędzy władze podjęły w 2000 r. W MSW powołano Wydział Zwalczenia Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji, który w 2005 r. objął także zwalczanie terroryzmu. Ponadto wiele organów państwowych – resort spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, finansów, wywiad – podjęło współpracę usprawniającą śledzenie podejrzanych kont bankowych, przechwytywanie i rejestrowanie komunikacji, prowadzenie przeszukiwań elektronicznych. W kwestii uchwycenia transgraniczności procederów recyklingu Rumunia współpracuje z grupą krajów G-7 i 26 krajami Europy, Afryki i Azji.

Juliana Conovici, dr nauk politycznych Uniwersytetu Bukareszteńskiego, badaczka działalności Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego po przełomie 1989 r., na początku swego artykułu „Państwo i Kościoły w Rumunii po 1989 r.” zarysowuje komunistyczną politykę wobec Kościołów w Rumunii. Generalnie jednak zaznacza, że dominujący Rumuński Kościół Prawosławny tradycyjnie przyjmował spolegliwą postawę wobec władzy państwowej i podporządkowywał się rządowi danej epoki. Tak też zachował się wobec reżimu komunistycznego,

pomimo że ten dążył do zniszczenia Kościoła i wyeliminował go z życia publicznego. Dla celów propagandowych zachowano marginalną jego działalność przy totalnej kontroli władz. Autorka konstatuje, że w ten sposób Rumuński Kościół Prawosławny przyjął taktykę przetrwania i zachowania tego, co możliwe było do ocalenia. W ślad za kościołem prawosławnym poszły kościoły protestanckie, skupiające głównie niemiecką mniejszość narodową. Walkę o niezależność podjął dość niewielki w Rumunii Kościół rzymskokatolicki obejmujący ludność węgierską. Jako jedyny odmówił władzom komunistycznym złożenia do zatwierdzenia swojego statutu i zachował półoficjalne tolerowanie go przez państwo. Wielu duchownych katolickich represjonowano i więziono. Największy ucisk dotknął Kościół greckokatolicki, który stanowił drugie pod względem liczebności wyznanie i skupiał głównie ludność rumuńską. Komunistyczne władze postulowały przyłączenie Kościoła greckokatolickiego wraz z całym jego majątkiem do Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego. Duchowieństwo greckokatolickie nie podporządkowało się, za co zapłaciło prześladowaniami i więzieniem. Określa się, że Kościół greckokatolicki wszedł w komunizmie w stan uśpienia. Wszystkie kościoły były nieustannie inwigilowane i nadzorowane przez Securitate.

Wobec krwawych wydarzeń 1989 r. Rumuński Kościół Prawosławny zachował się biernie. Po upadku Ceausescu społeczeństwo zarzuciło hierarchom tchórzostwo, pasywność i posłuszeństwo wobec reżimu Ceausescu. Głowy kościoła oparły się tej powszechnej presji. Na krótki czas ustąpił jedynie patriarcha Teoctist. Zmiany w kierowniczych organach Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego zachodziły powoli. Na wysokie stanowiska wprowadzano młodszych, bardziej dynamicznych biskupów. W nowych warunkach nastąpiło odrodzenie religijne społeczeństwa. Autorka podaje, że według badań statystycznych w 1992 r. na 21,6 mln ludności kraju przynależność do Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego zgłosiło ponad 87% głównie ludności rumuńskiej, do kościoła rzymskokatolickiego – 5,1%, w większości mniejszości węgierskiej, do kościołów reformowanych – 3,6%, przeważnie mniejszości niemieckiej i 0,9% – ludności rumuńskiej do kościoła greckokatolickiego. W tej sytuacji kościół, w szczególności Rumuński Kościół Prawosławny, stanął przed nowymi zadaniami: przygotowanie szerokich zastępów duchownych do działalności duszpasterskiej, budowa i odbudowa kościołów i klasztorów, rozwój na wielką skalę druku i rozpowszechniania tekstów religijnych, rozwój kształcenia seminaryjnego, przygotowanie duchownych i świeckich do prowadzenia nauki religii w szkołach, objęcia posługą wojska, więziennictwa, domów opieki i szpitali, odbudowy kościelnych instytucji charytatywnych i edukacyjnych. Szczególnym wymogiem czasu stało się szerokie dotarcie do wiernych przez mass media i nowoczesne środki elektroniczne.

Kościół greckokatolicki podjął starania o odzyskanie wiernych i rewindykację majątku przejętego przez Rumuński Kościół Prawosławny. Ten ostatni opierał się, argumentując, że większość wyznawców grekokatolicyzmu przeszła na prawosławie, zatem należy mu się włączone po II wojnie światowej mienie. Na tym tle istnieje współcześnie konflikt między obydwoma kościołami. Państwo nie ingeruje w spory, licząc, że rozstrzygną się one samorzutnie. Sugeruje rozwiązania polubowne lub na podstawie prawa zwyczajowego, czy w postępowaniu sądowym.

Praca omawia ustawodawstwo państwowe normujące status religii w życiu publicznym. Zasadnicza w tej mierze ustawa z 2006 r. o wolności religijnej i ogólnym systemie wyznań opiera się na niemieckim modelu stosunków państwo-kościół. Wprowadza neutralność państwa od religii, ale też bierze pod uwagę doświadczenia historyczne epoki przedkomunistycznej i komunistycznej. Kościoły są autonomiczne, nie podlegają prawu publicznemu i traktowane są w kategoriach wyższej użyteczności. Ustawa uznaje ich historyczny udział i obecność w życiu



społecznym Rumunii. Jednak państwo dysponuje pewnymi pośrednimi mechanizmami kontroli kościołów, przede wszystkim przez finansowanie. Ustawa określa, że rozmiar dotacji powinien odpowiadać potrzebom duchownych, te jednak nie zostały nigdy ściślej ustalone.

Państwo stara się wykluczyć religię z wielu sfer, którymi kościoły są zainteresowane. W rzeczywistości istnieje wiele tematów, które państwo półoficjalnie omawia z kościołem. W sferze polityki czynniki państwowe unikają umożliwienia kościołowi aktywności, z wyjątkiem oprawy religijnej ważnych wydarzeń i rocznic narodowych. Niemniej politycy zabiegają o przychyłność, zwłaszcza Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego, aby w ten sposób pozyskać elektorat. Wielu z nich oficjalnie uczestniczy w świętach kościelnych i dwóch narodowych pielgrzymkach – w Święto Wniebowstąpienia Matki Boskiej 15 maja i w październiku – ku czci św. Paraschiwy z Jassów. W rzeczywistości po grudniu 1989 r. wielu duchownych, pomimo zakazu hierarchów, zaczęło angażować się w działalność partii politycznych. Ukróciła to w 2004 r. decyzja patriarchy sankcjonująca tego typu praktykę pozbawieniem funkcji duchownej.

Kościoły w Rumunii przywiązują wielkie znaczenie do rozszerzenia kontaktu na rzesze wiernych poprzez nowoczesne środki masowego przekazu. Obecnie dysponują już nie tylko własnym czasopiśmiennictwem czy rozgłośniami radiowymi. W 2008 r. Rumuński Kościół Prawosławny uruchomił własną stację telewizyjną „Trinitas” (Św. Trójca), nadającą drogą satelitarną. W efekcie, w ciągu ostatnich dwóch dekad, kościoły w Rumunii przeszły głęboką transformację i stopniowo odradzały się. Dziś są widoczną częścią sfery publicznej i uczestniczą w życiu społeczeństwa, w instytucjach publicznych i obywatelskich. Wywierają wpływ na zmianę w świadomości postkomunistycznego społeczeństwa.

Oceniając całość książki, należy stwierdzić, że jest ona potrzebną i ważną pozycją na polskim rynku wydawniczym. Przybliżyła ona poznanie najnowszej historii tego kraju, zarówno dokonań, jak i nierozwiązanych jeszcze problemów. Przyczynia się do przekształcenia tradycyjnie zakorzenionego w naszej świadomości, nie zawsze korzystnego, stereotypu Rumunii i Rumunów.

*Alicja Sowińska-Krupka*

Orlando Figes, *Szepty. Życie w stalinowskiej Rosji*, tłum. Władysław Jeżewski, Magnum, Warszawa 2008-2010.

Orlando Figes to brytyjski historyk i prozaik urodzony w 1959 roku. Profesor historii w Birkbeck Collage na Uniwersytecie Londyńskim. Zdobywca wielu nagród specjalizujący się w historii Rosji<sup>1</sup>. Książki Orlando Figesa zostały przetłumaczone na ponad 20 języków, jednakże *Szepty* nie ukazały się dotychczas w Rosji.

Książka ta wpisuje się w modny we współczesnej historiografii nurt historii życia prywatnego. Autor opisuje dzieje Związku Radzieckiego z perspektywy ofiar systemu totalitarnego. W jego ujęciu ofiarami byli niemal wszyscy (wyłączając bardzo wąskie grono ściślej elity władzy): zarówno ci, na których donoszono i trafiali do łagrów, jak i ci, którzy donosili, przesłuchiwali czy też pełnili rolę strażników. Podstawowym polem obserwacji badawczej

<sup>1</sup> Dotychczas po polsku ukazały się trzy książki tego autora: *Taniec Nataszy: z dziejów kultury rosyjskiej*, Warszawa 2007 (za książkę tę otrzymał nagrodę „Przeglądu Wschodniego”), *Tragedia narodu. Rewolucja rosyjska 1891-1924*, Wrocław 2009, oraz omawiana książka.

jest dla Figesa sowiecka rodzina. Na kartach książki odtwarza on zawile losy wielu rodzin ze wszystkich niemal grup społecznych, ukazując w ten sposób dzieje stalinowskiej tyranii. Jak sam autor pisze o celach, jakie przyświecały mu podczas pracy nad *Szeptami*: „W wielu książkach opisano już zewnętrzne przejawy terroru tamtych lat – aresztowania i procesy, obozy pracy i masowe mordy – ale w żadnej nie zbadano jego wpływu na życie osobiste i rodzinne. Jak wyglądało prywatne życie ludzi sowieckich w czasach stalinowskich? Co naprawdę czuli i myśleli? Jak prywatne życie możliwe było w ciasnych komunałkach, w których mieszkała znaczna większość ludności miejskiej – gdzie całą rodziną gnieźdzono się w jednej izbie, a każda rozmowa mogła zostać podsłuchana przez sąsiadów? Czym było życie prywatne, skoro państwo ingerowało w niemal każdy jego aspekt poprzez przepisy prawa, nadzór policyjny i presję ideologiczną?”<sup>2</sup> Na te pytania autor stara się odpowiedzieć w swojej książce i czyni to w sposób udany, odsłaniając przed czytelnikiem ponury, a niekiedy wręcz wstrząsający obraz życia codziennego w Związku Radzieckim pod panowaniem Stalina. Figes skupia się przy tym na tak delikatnych zagadnieniach, jak sfera wartości, kwestie wyborów moralnych, tradycje przekazywane następnym pokoleniom czy też po prostu relacje międzyludzkie w obliczu terroru. Ten mikrokosmos rodzinny, który z taką wnikliwością stara się autor odtworzyć, daje zarazem możliwość spojrzenia na całe społeczeństwo sowieckie, gdyż podobne doświadczenia były udziałem milionów ludzi, a niewiele rodzin uniknęło skutków stalinowskiego terroru<sup>3</sup>. W ujęciu autora *Szepty* nie są książką o Stalinie ani bezpośrednio o polityce prowadzonej przez reżim, to, co Figesa interesuje najbardziej, to „w jaki sposób stalinizm naznaczył umysły i serca ludzi sowieckich, wpływając na to jak myśleli i czuli”<sup>4</sup>. To skupienie się na jednostce jako osobie prywatnej decyduje z pewnością o nowatorstwie ujęcia tej tematyki, nastreczyło jednak autorowi wielu problemów ze zgromadzeniem odpowiedniej bazy źródłowej.

Jak sam Figes pisze, pomysł napisania *Szeptów* powstał po raz pierwszy w połowie lat 80., kiedy zbierał w Moskwie materiały do pracy doktorskiej. Jako badaczowi rewolucji i wojny domowej w Rosji zależało mu na poznaniu ludzi pamiętających jeszcze tamte czasy. Tak autor poznał grono starszych pań, które były za młode, aby pamiętać czasy wojny domowej, a jednocześnie bały się opowiadać o okresie, który wywarł największy wpływ na ich życie: epoce stalinowskiej<sup>5</sup>. W 2002 r. Figes postanowił rozpocząć zbieranie materiałów. Był to ostatni moment, gdyż pokolenie, które osiągnęło dorosłość przed 1953 r., schodziło powoli ze świata. Średnia wieku ludzi biorących udział w programie badawczym związanym z *Szeptami* wynosiła osiemdziesiąt lat<sup>6</sup>.

<sup>2</sup> O. Figes, *Szepty*, s. XXVI-XXVII.

<sup>3</sup> Według szacunków, które podaje autor: „około 25 milionów ludzi padło ofiarą prześladowań w ciągu ćwierćwiecza, które upłynęło między rokiem 1928, w którym Stalin objął władzę dyktatorską, a 1953, gdy umarł i jego rząd terroru, choć nie zbudowany przezeń system represji, dobiegły wreszcie końca. Te 25 milionów – obejmujących ludzi rozstrzelanych przez plutony egzekucyjne, więźniów łagrów, «kułaków» zesłanych do osiedli specjalnych, członków deportowanych narodów zamieszkujących Związek Sowiecki – to około jednej ósmej całej ludności państwa (mniej więcej 200 milionów w 1941 roku), czyli średnio jedna osoba na półtorej rodziny sowieckiej. Liczybą te nie obejmują ofiar głodu ani wojny. Oprócz milionów ludzi, którzy zginęli lub zostali uwięzieni, dziesiątkom milionów krewnych ofiar Stalina na zawsze zwichnięto życie, czego głębokie skutki społeczne są odczuwalne do dziś. Po latach rozłąki spowodowanej pobytem w łagrach członkom rodzin niełatwo było ponownie się połączyć; uczucia wygasły, nie było już «normalnego życia», do którego można by wrócić. Trwałym skutkiem rządów Stalina jest społeczeństwo złożone z milczących konformistów”. O. Figes, *Szepty*, s. XXVIII.

<sup>4</sup> Ibidem, s. XXIX.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 557.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 557.

Pierwsze problemy pojawiły się podczas kwerendy wśród tradycyjnych źródeł archiwalnych. Jak podaje autor, spośród kilku tysięcy przejrzanych spuścizn jedynie w nielicznych znalazły się materiały dotyczące życia osobistego i rodzinnego. Pamiętniki opublikowane w Związku Sowieckim albo udostępniane w archiwach przed 1991 r. również rzadko kiedy zawierają istotne informacje o życiu prywatnym ich twórców. Odkryte przez autora w archiwach nieznanne dzienniki różnego rodzaju, pochodzące z czasów Stalina tylko w nielicznych wypadkach zawierają wiarygodne informacje, niepoddane autocenzurze czy wpływom oficjalnej ideologii. Problemy ze źródłami pisanymi z epoki nasunęły pomysł oparcia pracy w dużej mierze na relacjach ustnych. Autor książki przyjął założenie, że warunkiem wiarygodności informacji zawartych w przekazach ustnych jest szczegółowe sprawdzanie ich i – gdy to tylko możliwe – konfrontowanie z dokumentami pochodzącymi z rodzinnych i publicznych archiwów. Uzyskanie w 2003 r. subwencji na badania pozwoliło stworzyć specjalny program badawczy, który stał się podstawą do napisania *Szeptów*. Figes nawiązał współpracę z Memoriałem i zlecił trzem oddziałom tego stowarzyszenia w Petersburgu, Moskwie i Permie przeprowadzanie wywiadów z ludźmi, którzy przeżyli okres stalinowski oraz przepisywanie i skanowanie ich rodzinnych dokumentów. Większość materiałów, które powstały w trakcie projektu badawczego „Historia rodziny”, jest obecnie dostępna w Internecie pod adresem <http://www.orlandofiges.com>. Na podstawie zebranej bazy źródłowej powstała książka, która składa się z historii różnych rodzin wplecionych w główną narrację. Losy kilku rodzin m.in. Gołowinów, a także spowinowaconych rodzin Łaskinów i Simonowów przewijają się przez całą książkę, a główną postacią dramatyczną Figes uczynił pisarza Konstantina Simonowa (1915-1979) – poetę i autora poczytnych w Związku Radzieckim powieści wojennych.

Rozdział I Figes rozpoczyna od zrelacjonowania historii Jelizawiety Drabkiny, która w 1917 r. pracowała jako sekretarka w Instytucie Smolnym, w kwaterze bolszewików. Swego ojca ostatni raz widziała w wieku 5 lat. Nie pamiętała, jak wyglądał, ale знаła jego pseudonim partyjny i widziała nazwisko Siergieja Gusiewa, sekretarza Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego Rady Piotrogrodzkiej pod dziesiątkami dokumentów, nie próbowała jednak nawiązać z nim kontaktu. Przyciśnięta głodem, gdy spotkała go przypadkowo w stołówce, poprosiła o pieniądze na obiad<sup>7</sup>. Leninowi bardzo podobała się ta historia, gdyż dobrze symbolizowała bolszewicki ideał poświęcenia życia prywatnego dla sprawy rewolucji. Przywódcy bolszewicy jako wzór do naśladowania dla szeregowych członków partii stawiali rewolucjonistów z czasów carskich, którzy wyrzekali się osobistego szczęścia w imię wyższych ideałów. Dla bolszewików wyodrębnienie sfery życia prywatnego od polityki nie miało sensu, gdyż nawet relacje z dziećmi i żoną mają w istocie charakter polityczny. Wojna domowa nie była tylko zbrojną walką przeciwko białogwardystom, lecz także wojną rewolucyjną przeciwko dawnemu systemowi społecznemu opartemu na własności prywatnej. Zwalczano prywatny handel i własność, chłopom konfiskowano zboże, a miliony ludzi wcielano do armii pracy. Prześladowano popów i ludzi wierzących, zamykano cerkwie. Na froncie wewnętrznym bolszewicy rozpętały terror przeciwko „burżuazji” – byłym urzędnikom carskim, właścicielom ziemskim, „kułakom”, kupcom, sklepikarzom i starej inteligencji. Komunizm wojenny spowodował to, iż na wiosnę 1921 r. gospodarka sowiecka załamała się, a chłopom zaczęła zagrażać śmierć głodowa. Na znacznych obszarach władza

<sup>7</sup> „- Towarzyszu Gusiew, mam wam coś do powiedzenia. Odwrócił do mnie zmęczoną twarz z oczami czerwonymi z niewyspania. – Słucham was, towarzyszeko! – Towarzyszu Gusiew, jestem waszą córką. Poproszę trzy ruble na obiad. Najwidoczniej był tak zmęczony, że zrozumiał tylko tyle, że proszę go o trzy ruble. – Proszę towarzyszeko – rzekł, włożył rękę do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął z niej portfel, a z niego szeleszczącą, zieloną trzyrublowkę i podał mi ją. Wzięłam, podziękowałam i kupiłam sobie drugi obiad”. Ibidem, s. 2.

sowiecka praktycznie przestała istnieć, gdyż zbuntowani chłopcy zajęli wsie i wstrzymali dostawy zboża do miast. Lenin zrozumiał, że aby powstrzymać falę rebelii, należy przywrócić wolny handel. Na X zjeździe partii zatwierdzono NEP (Nową politykę ekonomiczną), która przewidywała zastąpienie przymusowej konfiskaty zboża drobnym podatkiem płatnym w naturze, legalizowała także drobny handel i wytwórczość. Wielu bolszewików uznało to jednak za zdradę rewolucyjnych ideałów, nieufnie został zwłaszcza przyjęty przez robotników w miastach. NEP oznaczał również wstrzymanie rozprawy z burżuazją i starą inteligencją techniczną, a także zawieszenie walki z religią. Był to też okres, kiedy odżyły stare tradycje życia prywatnego, co szczególnie niepokoiło bolszewików. Rodzina była więc jednym z najważniejszych odcinków frontu wewnętrznego. W latach 20. uznano bowiem za dogmat, że „rodzina burżuazyjna” jest społecznie szkodliwa jako konserwatywny bastion religii, zabobonów i przesądów, wpaja ludziom egoizm i chciwość, a także niewoli kobiety i dzieci. Przewidywano, że rodzina przestanie istnieć, ponieważ państwo przejmie podstawowe funkcje domu. Rodzina była także główną przeszkodą w uspołecznieniu dzieci. Zaczęto więc tworzyć warunki do jej rozpadu, poczynając od przekształcania przestrzeni mieszkalnej. Stosowano tak zwane zagęszczanie mieszkań, kwatując wiejską biedotę w domach zamożniejszych rodzin, a najpowszechniejszym typem mieszkania w latach 20. były komunałki, gdzie dotychczasowi właściciele zajmowali pokoje od frontu, a dokwaterowane rodziny resztę mieszkania. W 1918 r. bolszewicy wprowadzili także nowy kodeks małżeński i rodzinny, który m.in. bardzo ułatwiał rozwody oraz zapewniał te same prawa małżeństwom legalnym, jak i faktycznym (czyli konkubinatom). Pochłonięci pracą partyjną bolszewicy byli na ogół złymi rodzicami, niepoświęcającymi swoim dzieciom zbyt wiele uwagi. Traktowano je często jako „małych towarzyszy”, nie miały zabawek ani własnego pokoju, a rodzice byli w ich życiu na dalekim planie. Do początku lat 30. większość działaczy partyjnych wiodła spartańskie życie, nawet wysocy funkcjonariusze żyli skromnie, otaczając te warunki prawdziwym kultem. Troska o wystrój mieszkania uważana była za filisterstwo. Za ideał uchodziła przestrzeń mieszkalna umeblowana i ozdobiona w minimalnym stopniu. Ascetyczność lansowano jako symbol czystości ideologicznej, co miało uchronić szeregowych członków partii przed demoralizacją w czasach NEP-u. Kluczem do stworzenia nowego społeczeństwa miała być edukacja za pośrednictwem szkół i komunistycznych związków dzieci i młodzieży (pionierów i Komsomołu). Głównym celem szkoły miało być odebranie dzieci burżuazyjnej rodzinie, a programy nauczania miały przede wszystkim upowszechniać komunistyczne wartości. Dzieci starano zachęcać do aktywności politycznej i już od przedszkola nazywano je „dziećmi Października”, a ważną częścią nauczania były legendarne opowieści o Leninie i bohaterach rewolucji. Postępowo szkoły organizowano na wzór państwa: na ścianach zawieszano diagramy i wykresy ilustrujące plany pracy, a uczniowie organizowali własną milicję, pisali donosy i urządzali w klasach rozprawy sądowe. Sowieccy teoretycy wychowania zorganizowaną zabawę uważali za doświadczenie wychowawcze. Utworzona w 1922 r. organizacja pionierska, wzorująca się na ruchu skautowskim, zapewniała dzieciom silne poczucie społecznej przynależności. Każde dziecko chciało zostać pionierem, a te usunięte z organizacji z powodu złego pochodzenia odczuwały wstyd i bezwartościowość. Pionierzy mieli być zdyscyplinowanymi aktywistami organizującymi demonstracje, redagującymi gazetki ściennie i ochotniczo pracującymi. W wieku 15 lat pionierzy przechodzili do Komsomołu, nie wszystkich jednak dopuszczano do tej organizacji, gdyż była traktowana jako początek drogi do członkostwa w partii, a wiele posad i kierunków studiów było zarezerwowanych tylko dla członków Komsomołu. Najważniejszą cechą nowej elity miała być moralność komunistyczna, w której normy etyczne miały być podporządkowane potrzebom rewolucji. Wiara w komunistyczne ideały miała odróżniać

prawdziwego bolszewika od karierowicza. Stąd czystki w partii i procesy pokazowe miały służyć ujawnieniu prawdziwych przekonań oskarżonego. Uważano bowiem, że przekonania są sprawą publiczną, a nie prywatną. Członek partii oskarżony przez kierownictwo miał okazać skruchę, jeśli się bronił, popełniał nowe przestępstwo, sprzeciwiając się partii. W miarę zwiększania się liczby członków, w obawie przed zdominowaniem partii przez karierowiczów i samolubów coraz większej kontroli poddawano także życie prywatne bolszewików. Miał to ułatwiać system wzajemnego nadzoru. Obywateli zachęcano do donoszenia na sąsiadów, kolegów z pracy, przyjaciół czy krewnych. Gadatliwość bywała niebezpieczna, a głównie dziecięca niefrasobliwość, stąd od najmłodszych lat uczono dzieci, aby nie rozmawiały o sprawach rodzinnych poza domem. W latach 20. w wielu rodzinach coraz wyraźniejsza była przepaść pokoleniowa. Starsi w dalszym ciągu kultywowali dawne tradycje i obyczaje, natomiast młodzi ulegali wpływowi sowieckiej propagandy. W większości rodzin stare wartości przekazywali dzieciom dziadkowie. Gdy oboje rodzice pracowali, na babciach na ogół spoczywał obowiązek wychowywania dzieci i prowadzenia domu. W wielu rodzinach także one dbały o edukację religijną wnuków. Pilnowały, żeby dzieci były ochrzczone, często bez wiedzy rodziców, a także chodziły z nimi do cerkwi i uczyły religijnych dogmatów. Różnica między domem a szkołą była przyczyną wielu rodzinnych konfliktów. Zwłaszcza kwestie religii dzieliły młode i starsze pokolenie. Rodzice często, mimo iż sami byli wierzący, postanawiali nie przekazywać wiary swoim dzieciom, aby łatwiej im było przystosować się do życia w społeczeństwie sowieckim. Wiele rodzin jednak prowadziło podwójne życie w zaciszu domowym, nadal praktykując wiarę prawosławną. Oprócz babć tradycyjne wartości w rodzinie przekazywały także nianie w większości pochodzące ze wsi. Praktycznie większość bolszewików zatrudniała nianie do opieki nad dziećmi. Ci najwyżsi rangą zatrudniali najdroższe o najbardziej zacofanych poglądach. Tymczasem na wsiach wciąż panowały tradycyjne zwyczaje i wartości. Antonina Gołowina – jedna z głównych postaci książki – urodziła się w 1923 r. jako najmłodsze z sześciorga dzieci. Jej ojciec Nikołaj, pracowity i zamożny chłop, pochodził z największego rodu we wsi cieszącego się dużym szacunkiem. Etyka pracy była podstawą wychowania dzieci, które od najmłodszych lat pracowały na roli. Nikołaj był surowym ojcem, wszystkie dzieci się go bały, ale jednocześnie darzyły dużym szacunkiem. Przekazanie rodzinnych tradycji było jednak najbardziej trudne dla dawnych elit społecznych. Niektóre rodziny wiodły np. podwójne życie, pielęgnując dawne przekonania i ukrywając je przed dziećmi wychowanymi już po sowiecku. Przykładem przedstawicieli dawnych elit, którzy przystosowali się do nowego systemu są np. rodzice pisarza Konstantina Simonowa. Matka, Aleksandra pochodziła z Oboleńskich, starego książęcego rodu urzędniczo-ziemiańskiego, urodziła się w 1890 r. i ukończyła Instytut Smolny, a jej arystokratyczne nawyki często kłóciły się z sowieckimi zwyczajami. Zasady dobrego wychowania wpoila synowi, który – będąc nawet w stalinowskich kręgach władzy – słynną z ogłady towarzyskiej. Ojczym Aleksander Iwaniszczew był typowym wojskowym, pułkownikiem carskiej armii w I wojnie światowej, zwerbowanym przez Trockiego do Armii Czerwonej. To wychowanie miało decydujący wpływ na Simonowa, któremu wpojono takie cnoty wojskowe jak posłuszeństwo, sumienność i gotowość do pokonywania wszelkich przeszkód. W swoich wspomnieniach napisanych pod koniec życia Simonow twierdził, że rodzice uważali, że jako przedstawiciele inteligencji mają obowiązek pracować dla dobra Rosji sowieckiej i choć sami nie wyznają sowieckich wartości, muszą wychować syna na człowieka „sowieckiego”. W 1928 r. Simonow przeprowadził się z rodzicami do Saratowa, gdzie porzucił naukę w szkole średniej i wstąpił do zawodowej szkoły przyzakładowej. Postanowił w ten sposób zerwać ze swoim pochodzeniem i zapewnić sobie nową proletariacką tożsamość. Po wprowadzeniu NEP-u również przedstawiciele



handlowców postanowili przystosować się do nowej rzeczywistości. Samuil Łaskin przeprowadził się z żoną i trzema córkami do Moskwy. Fach odziedziczył po ojcu, żydowskim kupcu, handlującym solonymi rybami. Po wprowadzeniu NEP-u Moskwa zamieniła się w wielki plac targowy. Łaskinowi szybko udało się rozkręcić interes, co pozwoliło wynająć wygodne mieszkanie dla rodziny, a także korzystać z takich rozrywek jak teatr. W 1928 r. Rada Moskiewska nałożyła na handlarzy specjalny podatek. Samuil kupił właśnie trzypokojowe mieszkanie i nie był w stanie go zapłacić. Został aresztowany i zesłany do Niżniego Nowogrodu. Była to część ogólnokrajowej ofensywy przeciwko prywatnemu handlowi, która położyła kres NEP-owi. Stalin opracował plan pięcioletni, którego koncepcja opierała się na nieustannej walce z wrogiem. Ofensywa przeciwko prywatnemu handlowi była początkiem tej nowej rewolucyjnej wojny, podczas której tysiące nepmanów uwięziono i wypędzono z domów.

Wkrótce zmieniło się także radykalnie życie wiejskiej rodziny Gołowinów, przekonanej o swoim świętym prawie do uprawy ziemi w systemie rodzinnym, atakowanej coraz bardziej przez Komsomoł, którego aktywiści prowadzili w Obuchowie kampanię na rzecz kolektywizacji. 2 sierpnia 1930 r. Nikołaj został aresztowany, a trzyosobowy trybunał OGPU uznał go za winnego i skazał na trzy lata pobytu w obozie na Wyspach Sołowieckich. Po aresztowaniu Nikołaja zapędzeni na wiejskie zebranie chłopci z Obuchowa podjęli decyzję o zamknięciu gospodarstw rodzinnych i utworzeniu kołchozu. Kolektywizacja była punktem zwrotnym w dziejach Związku Sowieckiego, zniszczyła wieś rosyjską, a miliony ludzi wypędzono z domów. Bolszewicy nie ufali chłopom, uważając, że dopóki ci pozostają jedynymi dostawcami żywności do miast, stanowią potencjalne zagrożenie dla rewolucji. Kryzys zbożowy lat 1927-28 wskrzesił stare obawy przed „kułackim strajkiem”. Stalin przywrócił rekwirowanie zboża i dla uzasadnienia swojej polityki wprowadził w kraju atmosferę wojny domowej przeciwko kułakom. W 1929 r. Stalin przeforsował nagłą zmianę polityki, domagając się jeszcze wyższego tempa rozwoju przemysłowego. Jedynym rozwiązaniem wydawała się masowa kolektywizacja zapewniająca tanią żywność dla rosnącej rzeszy robotników przemysłowych. Nie mogąc przekonać chłopów argumentami, sięgnięto po środki przymusu, a zapędzanie do kołchozów przypominało raczej wojnę. W ciągu 2 miesięcy połowa rosyjskiego chłopstwa (ok. 60 mln ludzi) została zagoniona do kołchozów. Ci, co się sprzeciwiali, byli bici, torturowani i zastraszani. Wielu wyrzucono z domów i ze wsi jako kułaków, a terminowi temu nadano tak szerokie znaczenie, że mógł stać się nim prawie każdy mieszkaniec wsi<sup>8</sup>. Kolektywizacja rolnictwa przyczyniła się do zniszczenia gospodarki wiejskiej. Lata 1931-32 przyniosły klęskę nieurodzaju, a mimo to państwo uzyskało dwukrotnie więcej zboża niż podczas lat urodzajnych. Wiosną 1932 r. zaczął szerzyć się wielki głód, który punkt szczytowy osiągnął w 1933 r., dotykając 70 milionów ludzi<sup>9</sup>. Miliony ludzi uciekało ze wsi, z czym miasta nie mogły sobie poradzić. Brakowało mieszkań, żywności, opału, rozprzestrzeniały się choroby. Porzucanie dzieci stało się powszechnym zjawiskiem. W latach 1934-35 przez domy dziecka przewinęło się 842 144 bezdomnych dzieci. Od kwietnia 1935 r. przyjęto ustawę obniżającą wiek odpowiedzialności karnej do 12 r.ż., liczba dzieci przebywających w łagrach rosła nieprzerwanie.

Plan pięcioletni miał stworzyć nowoczesne społeczeństwo przemysłowe, którego symbolami były wielkie budowy, np. Magnitogorsk – kombinat metalurgiczny na zboczach Uralu, czy kanały takie jak Moskwa-Wołga i Białomorsko-Bałtycki. Tempo wzrostu gospodarczego,

<sup>8</sup> Ibidem, s. 75.

<sup>9</sup> Według szacunków demograficznych liczba ofiar śmiertelnych wahała się między 4, 6 a 8,5 miliona ludzi. Najgorsza sytuacja była na Ukrainie i w Kazachstanie, gdzie opór przeciw kolektywizacji był największy. Ibidem, s. 83.

jakiego zażądał Stalin w planie pięcioletnim, nie byłoby możliwe do osiągnięcia bez pracy przymusowej, zwłaszcza na dalekiej północy, gdzie znajdowała się większość naturalnych surowców kraju. W latach 20. obozy miały być przede wszystkim miejscem uwięzienia, gdzie skazani pracowaliby na własne utrzymanie. Najważniejszy był Sołowiecki Obóz Specjalnego Przeznaczenia (SŁON) utworzony przez OGPU w 1923 r. Znalazł się tam również żydowski kupiec Naftalij Frenkel skazany za przemyt. Zdziwiony niewydajnością obozowej gospodarki napisał list, przedstawiając swoje pomysły na jej usprawnienie. Jakimś cudem list trafił do Gienricha Jagody zastępcy szefa OGPU. Frenkel został przewieziony do Moskwy, aby objaśnić swoje pomysły samemu Stalinowi. W 1927 r. Frenkla zwolniono i powierzono mu zadanie przekształcenia sołowieckiego obozu w dochodowe przedsiębiorstwo. Liczba więźniów rosła lawinowo (do 71 000 w 1931 r.), a SŁON dostał zlecenie na wyrąb lasu i budowę dróg, przejął także fabryki przy granicy fińskiej. Kiedy sowieckie więzienia zaczęły pękać w szwach, Jagoda zaproponował stworzenie nowego systemu obozów, z którego kierowano by więźniów do kolonizowania dalekiej północy i Syberii. Liczba więźniów obozów wzrosła z 20 000 w 1928 r. do 1 miliona w 1934 r. Więźniowie największego obozu pracy budowali kanał Białomorsko-Bałtycki. Wszystkie prace więźniowie wykonywali ręcznie, przy użyciu najprostszyc narzędzi. Pierwszej zimy z wyczerpania i zimna zmarło około 25 000 budowniczych<sup>10</sup>.

Czasy przymusowej kolektywizacji wsi doczekały się także swojego „męczennika”. Kult Pawlika Morozowa stał się wszechobecny, jego odwaga i bezinteresowność sławiona była w opowiadaniach, filmach, poezji, sztukach i pieśniach – wszędzie występował jako wzór pioniera i dzielny obrońca partii. U szczytu popularności Pawlika od prawdziwego pioniera oczekiwano wręcz denuncjowania krewnych, a popularność tej postaci wpływała jeszcze bardziej na kulturową różnicę pokoleń. Wielki przełom z lat 1928-1932 przyczynił się do zniszczenia dawnych więzi rodzinnych i społecznych. Obawy związane z domniemanym istnieniem oszustów i hochsztaplerów w szeregach partii przyczyniły się do stworzenia atmosfery ułatwiającej przeprowadzenie wielkiej czystki<sup>11</sup>. Inauguracji pięciolatki towarzyszyła czystka wrogów klasowych i tzw. elementów obcych. Strach przed społecznym wykluczeniem skłaniał ludzi do zatajenia swojego pochodzenia. Dla kobiet dobrym sposobem zatarcia niewłaściwych korzeni rodzinnych było małżeństwo. Dzieci pochodzące z rodzin szlacheckich, burżuazyjnych czy kułackich musiały ukrywać swoje pochodzenie, żeby móc funkcjonować w społeczeństwie. Wielu spośród potomków kułaków zostało zagorzałymi stalinowcami, jednak przez większość życia towarzyszył im paraliżujący strach przed odkryciem ich prawdziwej tożsamości i skutkami tego.

W latach 30. w rezultacie usuwania starych członków i przyjmowania nowych charakter partii zaczął się zmieniać. Miejsce starych bolszewików zaczęły zajmować robotnicy awansowani na stanowiska administracyjne, stali się oni filarem reżimu stalinowskiego. System dbał o to, aby ci nowi członkowie elity byli zadowoleni. W trakcie drugiej pięciolatki (1932-1937) zwiększono produkcję artykułów konsumpcyjnych. W połowie lat 30. znacznie poprawiło się zaopatrzenie w żywność, ubrania i towary domowego użytku. Zaczęto promować konsumpcyjny styl życia, co było całkowitym odwrotem od ascezy bolszewików w czasach

<sup>10</sup> Ibidem, s. 96.

<sup>11</sup> „Przez całe lata trzydzieste kierownictwo partii komunistycznej podsycalo przekonanie, że koledzy z pracy, sąsiedzi, a nawet przyjaciele i krewni mogą być kimś innym niż się wydają – przekonanie, które w dużym stopniu zatruwało stosunki między ludźmi i nakręcało spiralę masowego terroru w latach 1937-38. «Patrz, jacy są ci wrogowie ludu – powiedział do siostry młodszy brat Jeleny Bonner po aresztowaniu ich ojca. – Niektórzy nawet udają, że są ojcami»”. Ibidem, s. 115.

rewolucji. Zaczęto dbać o wygląd zewnętrzny, zwiększyło się też zainteresowanie różnymi formami rozrywki. Reżim wspierał tworzenie się sowieckiej klasy średniej, łączyło się z tym bardziej liberalne stanowisko wobec rodziny i sfery prywatnej. Przeszono ingerować w drobne aspekty życia prywatnego, takie jak gust, tryb życia czy codzienne nawyki. Powstały także plany budowy domów z oddzielnymi mieszkaniami dla każdej rodziny. Reżim popierał również zawieranie tradycyjnych związków, uroczystość ślubna nabrała blasku. O władzy zaczęto mówić, używając języka metafor i symboli życia rodzinnego. Tak w rodzącym się kulcie Stalina był on przedstawiany jako ojciec ludzi sowieckich, a instytucje takie jak partia, Komsomoł – jako wielkie rodziny. Dla większości ludzi lata 30. były jednak okresem biedy, a nawet nowa biurokratyczna elita, kupująca w specjalnych sklepach, nie opływała we wszelkie dostatki. Przydział dóbr był ściśle zależny od miejsca na społeczno-politycznej drabinie. Na obrzeżach gospodarki planowej kwitł jednak czarny rynek, a potrzebne rzeczy załatwiano za pomocą sieci nieoficjalnych kontaktów (błat). Sytuacja mieszkaniowa w przeludnionych miastach była bardzo zła (w Moskwie na 1 osobę przypadało w 1930 r. 5 m<sup>2</sup>, a w 1940 r. już tylko 4), między ludźmi trwała więc nieustanna walka o przestrzeń mieszkaniową. Przy czym najpowszechniejszym typem mieszkania była komunałka. Każda rodzina zajmowała jeden pokój, a kuchnia, ubikacja i łazienka były wspólne. Miał to być sposób na rozciągnięcie kontroli państwa nad prywatną przestrzenią<sup>12</sup>. Do połowy lat 30. NKWD zbudowała siatkę tajnych informatorów, której ważnym elementem była komunałka, gdyż jej lokatorzy wiedzieli niemal wszystko o swoich sąsiadach. Połowa lat 30. była także okresem, kiedy oficjalny optymizm zawładnął całkowicie sowiecką inteligencją, a szczególnym placem budowy utopii stała się Moskwa. Partia stała się dla jej członków źródłem prawdy, w którą trzeba wierzyć jak w dogmat. Tymczasem w latach 1934-36 liczba mieszkańców obozów pracy, kolonii karnych i osiedli specjalnych osiągnęła 2,4 miliona, a Gułag stał się nieodłączną częścią sowieckiej gospodarki.

Według Figesa wielki terror był wydarzeniem wyjątkowym nawet jak na czasy stalinowskie, nie był typową falą masowych aresztowań, ale zaplanowaną rzezią. W latach 1937-38 za zbrodnie przeciwko państwu rozstrzelano co najmniej 681 692 osoby, a można przypuszczać, że nawet więcej. Przyczyny tego zjawiska niełatwo wyjaśnić, jednak autor książki uważa, że była to obmyślana i kontrolowana operacja będąca odpowiedzią na konkretną sytuację z roku 1937<sup>13</sup>. Prasa zaczęła się rozpisywać, że kraj zagrożony jest ze wszystkich stron, a wszędzie czają się szpiedzy i ukryci wrogowie. W czasie I wojny rewolucja społeczna na zapleczu walczącej armii obaliła carat. Stalin bał się, że ten sam los może spotkać Związek Sowiecki walczący z Niemcami. Czystka zaczęła się od organów kierowniczych w partii, stopniowo obejmując szeregi partyjne, instytucje sowieckie i całe społeczeństwo<sup>14</sup>. Fale wielkiego terroru miały oczyścić kraj i społeczeństwo na wypadek wojny z elementów antyspołecznych i antysowieckich. Przeprowadzono także szeroko zakrojone operacje

<sup>12</sup> „Aż trudno opowiedzieć, jak spaliśmy. W pokoju stał stół, na którym spała babcia. Mój sześciolatek brat spał w łóżeczku pod stołem. Rodzice spali w łóżku przy drzwiach. Druga babcia spała na kanapie. Ciotka spała na wielkim piernacie na podłodze ze swoją kuzynką, a moja siostra (wówczas szesnastoletnia), mój kuzyn (dziesięcioletni) i ja (jedenastoletnia) wciskaliśmy się między nie – nie pamiętam nawet jakim cudem”. Ibidem, s. 150.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 201.

<sup>14</sup> Według szacunków w latach 1937-38 stracono lub uwięziono 116 885 członków partii. Stalin powiedział w czerwcu 1937, że gdyby tylko 5% aresztowanych okazało się prawdziwymi wrogami też byłby to dobry wynik. Ibidem, s. 203-204.

narodowościowe<sup>15</sup>. W latach 1937-38 znikano tak wiele ludzi, że prawie każdy mógł czekać na swoją kolej. Wielu trzymało przy łóżku spakowaną walizkę. Wyjątkowo biernie w obliczu grożącego aresztowania zachowywała się bolszewicka elita, w większości głęboko przesiąknięta ideologią. Kilka nieostrożnych słów wystarczyło nieraz, żeby nagle zniknąć. Na utratę znajomych czy krewnych reagowano na ogół stoickim spokojem. W wielu rodzinach nie rozmawiano o aresztowanych bliskich, palono nawet ich listy. Donosiciele byli bowiem wszędzie – w fabrykach, szkołach, urzędach i komunałkach. Trudno określić ich dokładną liczbę. Często strach skłaniał ludzi do wyjawienia kontaktów z potencjalnymi wrogami. Wielu najzagorzalszych konfidentów należało do ludzi o negatywnym życiorysie: dzieci kułaków, wrogów klasowych czy dawnych opozycjonistów<sup>16</sup>. Wielu aresztowanych bolszewików wierzyło w sprawiedliwość partii i w istnienie wrogów ludu. Ludzie unikali rodzin aresztowanych jak trędowatych. Przechodzili na drugą stronę ulicy, nie rozmawiali, nie pozwalali swoim dzieciom bawić się z ich dziećmi, pozbywali się zdjęć uwięzionych krewnych, często nawet wydzierając lub zamalowując ich twarze<sup>17</sup>. W ciężkiej sytuacji znajdowały się zwłaszcza dzieci, których obydwój rodziców aresztowano, były zdane na łaskę krewnych bądź przyjaciół.

Po aresztowaniu rodziców wiele dzieci z dnia na dzień wchodziło w dorosłe życie. Często opiekowały się nimi babcie dbające o zachowanie ciągłości więzi rodzinnych poprzez prowadzenie korespondencji z obozami oraz podsycanie pamięci o rodzicach w ich opuszczonych dzieciach. Część dzieci nie miała jednak tego szczęścia i po uwięzieniu rodziców trafiały do sierocińców przeznaczonych do 16 r.ż. lub żyły na ulicy pozostawione same sobie. Sowiecki sierociniec był na ogół koszmarnym doświadczeniem powodującym nieraz uraz psychiczny na całe życie. Obowiązujący tam system wartości sprawiał, że domy dziecka były głównymi miejscami werbunku kadr do NKWD i Armii Czerwonej. Dzieci wrogów ludu były na ogół napiętnowane i odrzucone, a chęć powrotu do struktur społecznych i normalnego życia musiały okupić wyparciem się rodziców. Część dzieci udawało się rodzicom zabrać ze sobą na zesłanie. AŁŻIR w Kazachstanie był największym obozem pracy tylko dla kobiet, żon wrogów ludu. Aby dzieci mogły tam trafić pod opiekę matek, krewni musieli najpierw ich się zrzec, oddając do sierocińca. Dopiero wtedy więźniarka mogła wystąpić o zgodę na przywiezienie dziecka do obozu. Podczas pobytu w obozie małe dzieci były oddzielane od pracujących przymusowo matek i przebywały w specjalnych sierocińcach. Warunki tam panujące były tak koszarne, że wiele dzieci nie przeżywało pobytu w tym miejscu: dręczone głodem, chorobami i często nieludzkim traktowaniem umierały<sup>18</sup>.

Atak niemiecki był tak nagły, że wywołał całkowite zaskoczenie w Związku Sowieckim, kompletnie nieprzygotowanym do obrony. Klęski Armii Czerwonej połączone z dezinformacją spowodowały panikę. Na początku wojny doszło do prawdziwego wybuchu niezadowolenia pod adresem władz. Szybko jednak postanowiono zdławić opozycję, wydając wojnę panikarzom. Kiedy wojska niemieckie posuwały się w głąb kraju, miliony rodzin zostało rozdzielonych linią frontu. Dzieci, które nie zdążyły wrócić z letnich obozów, często zaginęły na długie lata. Także ewakuacja ludności z zachodniej części kraju rozdzieliła wiele rodzin. Pod koniec 1941 r. zginęło ponad 3 miliony żołnierzy, duża część potencjału przemysłowego

<sup>15</sup> Stalin szczególnie nie ufał Polakom. Na podstawie rozkazu 00485 od sierpnia 1937 roku do listopada 1938 deportowano, wysłano do obozów pracy lub stracono prawie 140 000 osób.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 220-223.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 242.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 307.

została zniszczona, a ponad 90 milionów ludzi znalazło się na terenach okupowanych. Aby trafić do serc żołnierzy i nakłonić ich do ofiarności, propaganda unikała częściowo sowieckich symboli, zamiast tego posługując się dawniejszym obrazem mateczki Rosji. Dzięki wojnie ludzie odzyskali poczucie więzi społecznych i świadomość odpowiedzialności za losy kraju. Dotyczyło to zwłaszcza okresu 1941-43, kiedy infrastruktura reżimu się rozpadła. Odrodziła się też wolność słowa. Ludzie mówili otwarcie o śmierci krewnych i angażowali się w dyskusje polityczne. Wielu żołnierzy sowieckich zetknęło się też po raz pierwszy z Zachodem, a w kręgach inteligenckich zaczęto otwarcie dyskutować o reformie politycznej. Zwycięstwo zbudziło w społeczeństwie sowieckim wielki entuzjazm, była to jedyna chwila autentycznej jedności narodowej. Zakończenie wojny zbiegło się także z pierwszymi masowymi zwolnieniami z obozów.

Tymczasem nadzieje na reformy i większą niezależność rozniecone przez spotkanie z zachodnią Europą, z filmami i książkami, obudziły świadomość społeczną. Wielu ludzi na skutek wojny uwolniło się od strachu. Nastroje sceptycyzmu i sprzeciwu szerzyły się zwłaszcza wśród młodzieży studenckiej. Stalin jednak odrzucił myśl o reformach politycznych. Zaraz po zakończeniu wojny rozpoczął nową czystkę w armii i kierownictwie partyjnym. Żukow został zdegradowany i wysłany za Ural, a jego los podzieliło wielu sławnych z wojny generałów. Stalin postanowił też rozprawić się z kierownictwem partyjnym Leningradu, miasta, które (także na skutek przeżyć wojennych) miało duże poczucie niezależności od Moskwy. Powrócono również do rygorystycznego planowania gospodarczego, ogłaszając w 1946 r. nowy plan pięcioletni. Darmowa siła robocza odgrywała wielką rolę w gospodarce sowieckiej, po zakończeniu wojny powiększyła się ona o 2 miliony jeńców niemieckich i milion z innych państw Osi. Rosła także liczebność Gułagu, chociaż w okresie powojennym powoli stawał się gospodarką cywilną<sup>19</sup>. W latach 1945-50 podwoiła się liczba studentów. Stworzyli oni klasę młodych specjalistów technicznych i menadżerów, spośród których wywodzić się będą czołowi funkcjonariusze systemu. Ci, którzy chcieli zrobić karierę, musieli jednak odciąć się od przeszłości, zataić swoje pochodzenie lub wyprzeć się aresztowanych rodziców. Powodowało to wiele konfliktów rodzinnych. Zajmujący wysokie stanowiska w hierarchii władzy Simonow także włączył się w powojenne kampanie represji stalinowskich, poczynając od żdanowszczyzny i kampanii antyżydowskiej w środowisku literackim prowadzonej pod sztandarami wojny przeciw kosmopolitom. Poruszyło to pokłady antysemityzmu w Związku Radzieckim. W latach 1948-53 dziesiątki tysięcy Żydów sowieckich aresztowano, zwolniono z pracy, wyrzucono z uczelni albo eksmitowano z mieszkań. Ostatnim akordem kampanii antysemitycznej był tzw. spiszek lekarzy, który z pewnością doprowadziłby do nowej fali terroru, gdyby Stalin nie umarł 5 marca 1953 r. W powszechnej żałobie i opłakiwaniu dyktatora brały udział także jego ofiary, co ciekawe, nieraz odczuwając szczery żal. Figes tłumaczy to tym, że dla wielu ludzi, których dzieciństwo i młodość przypadła na okres rządów Stalina, wódz był najważniejszym punktem odniesienia w otaczającym świecie<sup>20</sup>. Na powszechne uczucia smutku miał wpływ także lęk przed przyszłością. Obawiano się wielkiej fali aresztowań i tego, co może przynieść nowa władza. Nieskrywaną radość z powodu śmierci Stalina okazywano tylko w obozach i koloniach Gułagu. Więźniowie wierzyli, że śmierć dyktatora oznacza dla nich wyzwolenie. Na mocy amnestii około 40% mieszkańców Gułagu odzyskało wolność. Powrót krewnych z obozów pozwolił na integrację wielu rodzin, chociaż nie zawsze był

<sup>19</sup> Ibidem, s. 396-397.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 444.



to proces łatwy. Ludziom, którzy wracali po latach zesłania, bardzo trudno było odnowić więzi rodzinne, tym bardziej że lata obozowej pracy często zostawiały trwale ślady w postaci kalectwa, ciężkich chorób i głębokiej traumy psychicznej. Tragedia ta miała jeszcze jedno oblicze. „Teraz aresztowani wrócą i obie Rosje spojrzą sobie w oczy: ta która zesłała tych ludzi do obozów i ta która wróciła”<sup>21</sup>. Tymi słowami poetka Anna Achmatowa przepowiedziała wielki dramat, który się rozegrał, gdy więźniowie spotkali po powrocie kolegów z pracy, sąsiadów i przyjaciół, którzy na nich donosili. Powrót byłych więźniów wzbudzał nieraz paniczny lęk w ludziach, którzy przyczynili się do ich zesłania do obozów, popychając nie tak dawnych prześladowców do tak dramatycznych wyborów jak samobójstwo. Dla ofiar ta konfrontacja również była traumatycznym doświadczeniem, pełnym raczej strachu niż uczucia tryumfu.

Ostatni rozdział swojej książki, będący podsumowaniem badań, Figes poświęcił pamięci historycznej, starając się przedstawić, jak w zbiorowej świadomości funkcjonował okres stalinowski, zarówno we wspomnieniach ofiar, i ich rodzin, jak i uczestników aparatu represji. Pamięć o tych czasach zmieniała się wraz z bardziej lub mniej sprzyjającą sytuacją polityczną. Jednakże nawet w okresie odwilży za rządów Chruszczowa nie starano się kultywować traumatycznych doświadczeń minionej epoki. Dzieci ofiar często nie miały świadomości, co spotkało ich rodziców lub krewnych. Byli więźniowie i zesłańcy starali się wszystkimi możliwymi sposobami zatrzeć swoją przeszłość, bo wciąż czuli się napiętnowani. Wielu badaczy podkreślało zaskakujący wręcz stoicyzm ofiar, umiejętność tłumienia emocji, wypierania ze świadomości straszliwych wspomnień<sup>22</sup>. Tymczasem miliony ludzi, które miały bezpośredni udział w zbrodniach reżimu (enkawudziści, strażnicy więzienni, biurokraci) wiodły po 1956 r. normalne życie, pozbawione na ogół skruchy czy wyrzutów sumienia. Oni także, tak samo jak ich ofiary, postanowili wymazać swoją przeszłość. O okresie stalinowskim nie pamiętano i nie chciano pamiętać. Czy z tego powodu we współczesnej Rosji miliony osób (w tym wiele ofiar i ich potomków) tęsknią za Stalinem?<sup>23</sup> Tymczasem według Figes, potomkowie ofiar Stalina nawet kilkadziesiąt lat po jego śmierci odczuwali skutki represji: bezpośrednie (poprzez utratę bliskich, zrujnowane życie, rozbite rodziny), ale też pośrednie w postaci urazów psychicznych, lęku wpajanego z pokolenia na pokolenie<sup>24</sup>.

Książka Orlando Figesas zasługuje niewątpliwie na uwagę. Jego spojrzenie na epokę stalinizmu poprzez pryzmat sowieckiej rodziny jest nowatorskie i pozwala lepiej zrozumieć mechanizmy społeczne, które wykształciły się pod wpływem terroru i które do dziś mogą mieć wpływ na mentalność kolejnych pokoleń. Wydaje się, że zainicjowany przez Figesę program badawczy miał w pewnym sensie działanie terapeutyczne dla uczestniczących w nim dawnych ofiar represji, przywracając im bolesną nieraz pamięć. Pozostaje mieć nadzieję, że dzieło to zostanie doprowadzone do końca i *Szepty* ukażą się także na rynku rosyjskim.

*Adrianna Sznajik*

<sup>21</sup> Ibidem, s. 493.

<sup>22</sup> Jak komentuje to Figes, powołując się na opinie psychiatrów: „Im dłużej trwa milczenie, tym bardziej prawdopodobne, że ofiary będą się czuły przygniecione i udręczone swymi wspomnieniami. Stoicyzm może pomóc żyć, ale może też skłaniać do bierności i godzenia się z losem. Stworzenie społeczeństwa, w którym stoicyzm i bierność ludzi były normą, stanowiło trwałe osiągnięcie Stalina”. Ibidem, s. 514.

<sup>23</sup> Figes przytacza dane z ankiety przeprowadzonej w 2005 roku: 42% Rosjan pragnęło powrotu „takiego przywódcy jak Stalin” (powyżej 60. roku życia odsetek ten wynosił aż 60%). Ibidem, s. 542.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 546.

Sławomir Łukasiewicz, *Trzecia Europa. Polska Myśl federacyjna w Stanach Zjednoczonych 1940-1971*, Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa-Lublin 2010, s. 436.

Dr Sławomir Łukasiewicz, kierujący referatem badań naukowych w ramach Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie, jest aktualnie koordynatorem naukowego programu tej instytucji poświęconego dziejom polskiej emigracji politycznej w latach 1939-1990.

Przystępując do omówienia poruszonych przez autora zagadnień, należy przede wszystkim wyjaśnić określenie „Trzecia Europa”. Otóż zdaniem Łukasiewicza zarówno geopolitycy, jak i historycy określenie to kojarzą z dwiema koncepcjami. Pierwsza jest linią polityki zagranicznej, którą realizował obóz piłsudczykowski w latach międzywojennych. Druga zaś była propozycją węgierskiego myśliciela Jenő Szücsa, który wyodrębnił trzy części Europy na prostej przesłance: skoro istnieją dwie Europy, czyli Wschodnia i Zachodnia, a pomiędzy nimi znajduje się obszar wykazujący podobieństwa do jednej i drugiej, ale w ostateczności różni się od obu, należy nazwać go „Trzecią Europą”. Zdaniem autora, Szücs uzasadniał swoje przemyślenia za pomocą argumentów zaczerpniętych z historii sprzed XX w., podczas gdy jego samego interesowały argumenty stawiane współcześnie. Określenie „Trzecia Europa” pozwala także na porównanie tych koncepcji i ich wariantów, które różnią się pod względem geograficznym, geopolitycznym, historycznym, kulturowym, politycznym, a także ekonomicznym. Autor w swej pracy zainteresował się wszelkimi propozycjami, które starały się znaleźć odpowiedzi na postawione pytanie dotyczące tożsamości tej właśnie części Europy, a także „poszukiwały rozwiązań, które zapewniłyby jej pokój, bezpieczeństwo i dobrobyt. Tak się składa, że gros tych poszukiwań czerpało inspirację z myśli federalistycznej”.

Sławomir Łukasiewicz podjął się omówienia ruchu uchodźczego polskiej emigracji niepodległościowej do Stanów Zjednoczonych, spowodowanego II wojną światową. Jego aktywnością na polu myśli politycznej, która jest dotąd mało znana, w przeciwieństwie do dorobku polskiej emigracji we Francji i Wielkiej Brytanii. Znaczącym faktem w tych rozważaniach jest także zwiększenie w tym okresie potęgi Stanów Zjednoczonych i związana z tym nadzieja na oswobodzenie krajów Europy Środkowo-Wschodniej spod sowieckiej dominacji. Na politykę amerykańską prowadzącą w tym właśnie kierunku starali się wpływać mieszkający w tym kraju Polacy. Historię działalności ówczesnej emigracji polskiej w tym kraju można podzielić na dwa okresy. Pierwszy związany z latami zmagania wojennych, 1939-1945, gdy możemy mówić o uchodźstwie, które cechowało poczucie tymczasowości sytuacji wytworzonej w stosunkach międzynarodowych i jednocześnie ogólnym przekonaniu, że wraz z chwilą zakończenia działań wojennych wszyscy uchodźcy będą mogli bezpiecznie powrócić do wyzwolonego kraju. Druga faza rozpoczęła się w 1945 r., kiedy wraz z postanowieniami podjętymi na konferencjach w Jałcie i Poczdamie stało się jasne, że te nadzieje zostały przekreślone i zmuszały liczne rzesze uchodźców do przyjęcia życia emigranta politycznego. Nadzieję o tym, że sytuacja ta jest tylko tymczasowa, żywiono jeszcze do lat 50. Szybko jednak stało się oczywiste, że istniejący wówczas porządek polityczny był względnie stabilny i nie ulegnie zmianie. Autor powołuje się w swoich rozważaniach na ten temat na pracę m.in. Anny Jaroszyńskiej-Kirchmann (Departament Historii w Eastern Connecticut State University w Willimantic, CT.; autorka książki *The Exile Mission: The Polish Political Diaspora and Polish Americans, 1939-1956*), która cały okres emigracji po 1939 r. określiła jako „wychodźczą misję”. Jej zdaniem celem owej misji zaraz po wybuchu wojny była m.in. troska o „zachowanie i rozwój polskiej kultury na wygnaniu”. Z czasem jednakże zadania

te zostały rozszerzone o „przywrócenie [kształtu] wychodźczej społeczności, często nazywanej Nową Emigracją”, a następnie nabrały także ostrza politycznego, związanego w szczególności właśnie z negatywną oceną porządku ustanowionego po Jałcie. Ostatecznie misja ta była także związana z postulatem przetrwania wszelkich przeciwności i jednocześnie zachowania jedności. Był to swoisty fenomen społecznego sprzeciwu, którym była najpierw konieczność świadomego pozostania na wygnaniu, a następnie decyzja o emigracji z powodów politycznych.

Jeśli chodzi o bazę materiałową monografii, to autor skorzystał z dokumentów przechowywanych na terenie Stanów Zjednoczonych. Choć jak sam zastrzega, nie udało mu się wykorzystać wszystkich już obecnie dostępnych kolekcji. Pomimo tego udało mu się dotrzeć do tych, które – moim zdaniem – są najważniejsze. Przede wszystkim są zdeponowane w Instytucie Józefa Piłsudskiego i Polskim Instytucie Naukowym, archiwum Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Nowym Jorku, a także w dziale rękopisów w New York Public Library oraz w Hoover Institution Archives w Kalifornii. W Wielkiej Brytanii autor skorzystał ze zbiorów zgromadzonych w Instytucie Polskim, Muzeum gen. Władysława Sikorskiego, Bibliotece Polskiej i Studium Polski Podziemnej w Londynie. W archiwach polskich autor korzystał z materiałów zgromadzonych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w sekcji rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej KUL i BU KUL, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej oraz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Autor podkreślił, że zapoznał się z prywatnymi zbiorami Feliksa Grossa i Wojciecha Winklera. Korzystał także ze zbiorów zgromadzonych w Archiwum Emigracji w Toruniu, gdzie zapoznał się z archiwum rodziny Nagórskich.

Drugą, nie mniej ważną grupą źródeł, do której dotarł, były rozmowy przeprowadzone ze świadkami historii, wśród których za najistotniejsze uznał wywiady przeprowadzone z Piotrem Wandyczem, Feliksem Grossem i Marianem Kamilem Dziewanowskim. Starając się dotrzeć do jak najszerzego kręgu osób, które reprezentują opisywane środowisko i związane z nim wydarzenia, Łukasiewicz przeprowadził także liczne nierejestrowane rozmowy telefoniczne, m.in. z Wieńczysławem Wagnerem i Markiem Rudzkim. Z niektórymi, ze względu na stan ich zdrowia, nie mógł się spotkać osobiście, m.in. z Ludwikiem Teclaffem i Zofią Korbońską. Pomocne tu były za to istniejące na piśmie wspomnienia Bolesława Łaszewskiego i Tadeusza Pawłowicza. Jednakże wiele z gromadzonych przez autora wspomnień znalazło swe potwierdzenie w przeglądanych przez niego materiałach archiwalnych. Bardzo ważnym źródłem omawianej pracy jest korespondencja, która niejednokrotnie prowadzona była nader szczegółowo. Jako przykład może tu służyć spuścizna Romana Michałowskiego, Feliksa Grossa oraz Oskara Haleckiego, którzy byli jednymi z głównych postaci opisanych w książce wydarzeń.

Przy opracowywaniu monografii Łukasiewicz korzystał z wydanych już publikacji, wśród których szczególną uwagę należy zwrócić na przygotowane przez Komisję do Badania Dziejów Władz Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie w latach 1939-1990 „Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej”. Opublikowano także „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej” i „Monitor Polski” z okresu II wojny światowej. Istotne były też Wybory dokumentów Rady Narodowej, polskich stronnictw z okresu wojennego, a także wybory korespondencji prowadzonej w gronie PPS. Ważne, zdaniem autora, są także publikacje zawierające korespondencję Jerzego Gedroycia z Janem Nowakiem-Jeziorańskim oraz Stefanem Korbońskim. Wykorzystano materiały wydane przez amerykański Departament Stanu, które dotyczą dyskusji prowadzonych w okresie wojny nad projektami federacji wschodnioeuropejskiej. Istotnym źródłem stały się także materiały prasowe oraz informacyjne wydawane przez poszczególne organizacje, szczególnie dwa tytuły: „New Europe” (1940-1945) oraz „The Central European

Federalist” (1953-1971), które ukazywały się w Nowym Jorku. Niebagatelne znaczenie mają także prace, które omawiają przebieg prowadzonej dyskusji nad projektami federalistycznymi w czasie II wojny światowej: Feliksa Grossa *Crossroads of Two Continents* (1945), Piotra Wandycza *Czechoslovak-Polish Confederation and the Great Powers 1940-1943* (Bloomington, 1956) oraz L. L. Barrell *Middle European Blueprint* (New York, 1957). Znaczące są także m.in. prace Tadeusza Kisielewskiego *Federacja środkowoeuropejska. Pertraktacje polsko-czechosłowackie 1939-1943* (Warszawa 1991) i M. K. Kamińskiego *Edward Beneš kontra gen. Władysław Sikorski* (Warszawa 2005).

Opracowanie zostało podzielone na trzy główne rozdziały. W pierwszym z nich autor omówił działalność polityczną, jaką realizowali polscy federaliści na terenie Stanów Zjednoczonych, począwszy od okresu zawieruchy związanej z działaniami II wojny światowej, poprzez działania i rozważania prowadzone po jej zakończeniu, aż po same badania realizowane nad zagadnieniem federalizmu. W rozdziale tym szeroko omówione zostały zagadnienia rozmów prowadzonych przez rząd polski na emigracji z władzami czechosłowackimi: prezydenta Edwarda Beneša oraz z Rządem Tymczasowym kierowanym przez Jana Šrámka. W tym samym czasie rząd polski na terenie Stanów Zjednoczonych rozmawiał ze stroną litewską, czego rezultatem było powołanie podczas pierwszej wizyty gen. W. Sikorskiego w tym kraju polsko-litewskiego komitetu w Chicago (Illinois). Snute wówczas projekty federacji środkowoeuropejskiej padały, zdaniem autora, na podatny grunt w całej Europie. Dzięki temu w czasie wojny w Londynie działały takie organizacje jak „New Europe Circle” – złożona z członków europejskich rządów na wygnaniu, w tym polskiego i czechosłowackiego. Działania ówczesnego rządu polskiego, który przygotowywał grunt pod powojenną federację, podejmowano wówczas na trzech równoczesnych płaszczyznach: dyplomatycznej, propagandowej oraz koncepcyjnej. Każde z tych zagadnień było koordynowane przez jedno z odpowiednich ministerstw: Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Informacji i Propagandy oraz Ministerstwo Prac Kongresowych. Na zamówienie wymienionych resortów rządowych zaczęły wtedy powstawać pierwsze ekspertyzy. Od samego początku przystąpiono do zdecydowanej akcji propagandowej na rzecz federacyjnych rozwiązań. Miała ona na celu przygotowanie odpowiedniej atmosfery zarówno w środowisku polskiej emigracji, jak i na forum międzynarodowym. Możemy prześledzić działalność polskiej emigracji z Feliksem Grossem, Ludwikiem Krzyżanowskim i Oskarem Haleckim na czele w ich wysiłkach czynionych w celu rozwoju ruchu federacyjnego wspólnie ze środowiskami greckim, czechosłowackim i jugosłowiańskim, aż do ich załamania się w 1943 r. Następne lata przyniosły także klęskę planów stworzenia możliwości współpracy z emigrantami z Europy Środkowo-Wschodniej. Nie doszło także do planowanej ofensywy wojsk angloamerykańskich na Bałkanach, co spowodowało z kolei, iż Polska znalazła się w 1945 r. pod dominacją sowiecką. W okresie powojennym istniały kluby federalne założone jeszcze w czasie wojny, które jednocześnie starały się znaleźć nowe formy zaangażowania. Działały one m.in. w Londynie, Rzymie, Paryżu i Brukseli.

W latach 1948-1949 w związku ze zmianą międzynarodowych stosunków możliwe stało się ponowne tworzenie formalnych struktur, które mogłyby zająć się badaniami nad federalizmem i jednoczesnym propagowaniem federacyjnych rozwiązań. Działania te wpisywały się wyraźnie w ówczesną politykę amerykańską, a z drugiej strony stawały się fragmentem procesu dążenia do zjednoczenia Europy. Polskie środowiska pozytywnie zareagowały na nową politykę tzw. powstrzymywania, która była realizowana przez Stany Zjednoczone od 1947 r., gdyż liczyły na odzyskanie niepodległości przez Polskę. Autor opisał także powstanie i działalność Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych w sierpniu 1954 r. oraz Związku Polskich Federalistów

Niezawisłość i Demokracja (PRW NiD) na terenie amerykańskim. W ramach tej organizacji działali wówczas m.in. Bolesław Łaszewski, Piotr Wandycz, Bolesław Wierzbiański, Stanisław Jordanowski, Tadeusz A. Pawłowicz, Aleksander Meleń-Korczyński i Ludwik Teclaff.

W rozdziale drugim zatytułowanym „Myśl Polityczna” autor stara się ukazać historię polskiej myśli politycznej w wieku XX na uchodźstwie. Jego zdaniem, środowisko emigracyjne, którym zajmuje się w tym miejscu, było rozproszone i stanowiło żywe świadectwo przedwojennego świata. Dlatego też trwanie w przeszłości decydowało o tym, że w dalszym ciągu istniały stare stronnictwa polityczne, a w politycznych sporach pojawiały się często nazwiska ważne w międzywojennej Polsce oraz problemy i konflikty przeniesione na grunt emigracyjny. Obok tego tzw. nurtu kontynuacji istniała część środowiska, która była otwarta na zachodzące w świecie procesy i żywo reagowała na tradycje panujące w nowym miejscu osiedlenia, a z czasem starała się je współtworzyć. W wypadku polskiej myśli politycznej na terenie Stanów Zjednoczonych funkcjonował także trzeci nurt, który można określić jako polonijny. Jego twórcami byli ludzie od kilku pokoleń zakorzenieni w środowisku tego kraju, posiadający jego obywatelstwo i odwołujące się jednocześnie w swej twórczości do tradycji i rozwiązań panujących w Ameryce.

Federaliści przybyli do Stanów Zjednoczonych skupili się wokół wychodzącego w Nowym Jorku pisma „New Europe”, którego pierwszy numer ukazał się w 1940 r. Powstało ono w niecały miesiąc po podpisaniu wspólnej polsko-czechosłowackiej deklaracji z 11 listopada 1940 r. Na łamach pisma toczono wówczas dyskusję w zakresie filozofii politycznej, ekonomii, spraw społecznych, edukacji i planowania powojennego ładu. Przeważały w nim głosy poparcia projektów federacyjnych. Wśród autorów możemy znaleźć m.in. Stefana de Roppa, który pisał o sprawach przyszłego porządku ekonomicznego, a także Oskara Haleckiego, który nawiązał do historii projektów integracyjnych w Europie Środkowo-Wschodniej. Publikował tam też Anatol Mühlstein, który w czterech kolejnych numerach przedstawił swoje rozważania na temat przyszłego obrazu Stanów Zjednoczonych i Europy Środkowej. Na tych łamach pisał także Feliks Gross, który objął latem 1943 r. prowadzenie redakcji pisma „New Europe”, gdzie zajął się opracowywaniem planów urzędzenia powojennej Europy.

Autor starał się także ukazać stosunek polskich stronnictw politycznych w Stanach Zjednoczonych do idei federalizmu. Spośród wszystkich najbardziej zaangażowany był PRW NiD, co jednak nie świadczy o tym, że pozostałe były wobec tychże zamysłów obojętne, gdyż głos zabierali wówczas oprócz piłsudczyków także ludowcy, socjaliści, liberałowie i chadecy. Piłsudzcy pozostawali odsunięci od decyzji podejmowanych przez ówczesny rząd i początkowo ich stosunek do projektów konfederacji polsko-czechosłowackiej był raczej przychylny. Umowę ze stycznia 1942 r. poddali jednak krytyce m.in. za brak poruszenia w niej kwestii Zaolzia. Podkreślali także swoją nieufność w stosunku do przedstawicieli Czechosłowacji, a także popierali wyraźnie antyrosyjskie ostrze ewentualnej federacji. Jednakże z biegiem lat sceptycyzm środowiska wobec tego projektu rósł i coraz chętniej starano się powrócić do projektów „międzymorza”. Trudno także, zdaniem autora, mówić o ich działalności lub włączeniu się do teoretycznych rozważań o federalizmie na terenie Stanów Zjednoczonych. Przywołany przez niego Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku w początkowym okresie funkcjonowania nie zajmował się także tymi sprawami, poza ogólnym odwoływaniem się do koncepcji Józefa Piłsudskiego. Na tym tle wyróżniała się publikacja pamiętnika *Za naszą i waszą wolność* w 1951 r., który został wydany przez Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia. Otwierał go list prezydenta Augusta Zaleskiego, a w środku znalazły się teksty poświęcone federacji państw Europy Środkowo-Wschodniej autorstwa członków Ligi



Niepodległości Polski – Juliusza Łukasiewicza, Klaudiusza Hrubyka i Wacława Grzybowskiego. Razem z nimi swój tekst „Odra i Nysa a Międzymorze” zamieścił Marian Kamil Dziewanowski. W wyniku także jego współpracy z Instytutem Józefa Piłsudskiego powstała później książka o federalizmie Piłsudskiego.

Trzeci i ostatni rozdział dotyczy stosunków historyków do problematyki federalizmu. Dużo uwagi autor poświęcił tu profesorowi Oskarowi Haleckiemu, będącemu powszechnie uznawanym za jednego z największych autorytetów zajmujących się polską nauką historyczną na wychodźstwie w XX wieku oraz za twórcę pojęcia „Europa Środkowo-Wschodnia”. Znalazłszy się w wyniku działań wojennych na terenie Nowego Jorku, podjął szybko tematykę federacyjną i już pierwszy jego tekst poświęcony tradycjom federalnym ukazał się w „New Europe” w 1940 r. Porządkowi międzynarodowemu opartemu na równowadze sił przeciwstawił właśnie porządek państw federalnych. Jako najlepszy przykład z przeszłości ukazał dzieje państwa polsko-litewskiego od końca XIV w. Pisał, że chociaż sytuacja międzynarodowa po wybuchu II wojny światowej jest wprawdzie inna, to jednak warto pamiętać o pewnych zasadach będących przesłaniem tamtego państwa. Halecki przez następne lata kontynuował swoją działalność na tym polu.

Wszystkie działania federacyjne polskich środowisk emigracyjnych miały skupiać się na stworzeniu bazy do dalszego rozwoju koncepcji politycznych, które z czasem mogły być użyte w praktycznych posunięciach mających na celu odzyskanie suwerenności i stworzenie nowego porządku w Europie. Waga idei federalistycznych sprowadziła się do wytyczenia kierunku działalności emigracyjnych środowisk, a w dalszej kolejności do naszkicowania posunięć suwerennych już państw. Idea federacyjna była ze wszech miar atrakcyjna, gdyż dawała możliwość głosu małym państwom na międzynarodowym forum. Podsumowując, muszę stwierdzić, że omawiana książka jest ważnym przyczynkiem do dziejów myśli politycznej w środowisku intelektualnym emigracji polskiej na terenie Stanów Zjednoczonych.

*Krzysztof Langowski*